ROK 1845.

pod względem

oświaty, przemysłu i wypadków czasowych.

VII.



POZNAŃ.

Nakładem i drukiem N. Kamieńskiego i Spółki.

—

1845.

IMPRIMATUR.

Czarnecki, Cenzor.

Poznań, dnia 8. Sierpnia 1845.

RZUT OKA
na żywioły potęgi i znaczenia w polityce obecnych państw europejskich.

Dzisiajsze rządy europejskie wszystkie wywodzą swój początek z feudalizmu, wszystkie wyrodziły się z podboju. Cała dzisiejsza Europa była niegdyś posiadłością ludów, które choćby tylko dla tego, iż są nam znane z dawna i że były niezawisłemi od innych, można nazwać i nazwano pierwotnemi, a jako im coś przeciwnego utworzy nam się pojęcie ludów zdobywczych. W późniejszych czasach ludy pierwotne i zdobywcze pozlewały się w jedne i te same massy, a takiemi massami jest większa część dzisiejszych narodów europejskich; są wszystkie państwa, co mają swoje udzielne rządy, jakkolwiek w tych państwach zdarzają się ziemie, w których siedzi pokolenie pierwotne niezmięszane z najeznikami. Francya jest mięszaniną Gallów, Franków, a w niektórych okolicach Gallów i Normanów; Anglia mieszaniną Brytanów, Normanów, Anglów, Sasów; Rossya massą utworzoną ze Słowianów i Normanów (waregskich), Austrya ze Słowianów i Teutonów: w niejednéj atoli okolicy między sobą niepomięszanych i tak daléj, co z historyi pojedyńczych narodów

dostatecznie wiadome i widoczne. Słowianie jako naród należą do ludów pierwotnych.

Rządy dzisiajsze Europy stojące na pierwiastku feudalnym, swój początek historyczny kryją zawsze w tym wypadku, że był lud wolny, został napadnięty i zwyciężony przez lud drugi. Lud ten drugi, zwycięzki, najezdniczy, zdobywczy u ludu pierwotnego naprzód zbierał łupy, potém wymógł daninę roczną, nakoniec w jego kraju się osiedlił, podzielił między swoich jego ziemię i tym sposobem wyniósł się na pana; mięszkańca zaś pierwotnego zrobił swoim niewolnikiem.

Część ziemi słowiańskiéj, która w biegu historycznym utworzyła oddzielne państwo polskie, niezostała tak najechaną, aby najezdnik w niéj został panem; rozwinęła sama w sobie rząd, ale że wtedy rząd niemógł powstać żaden bez przemocy od góry, przeto Polska tym sposobem tylko przyszła do rządu, że jedno stronnictwo to jest rycerskie, chwyciło się rzemiosła zdobywczego naprzeciw swéj barci niewojennéj i pozmuszało pojedyńcze opola, powiaty do płacenia daniny; potém podzieliło ich ziemię między siebie i utworzyło związek, który stał się aż socyalnym, czyli rządem. Otóż widzimy dla czego w Polsce wszystko inaczéj rozwinęło się, jak w innych krajach Europy; dla czego Polska stała na zawadzie innym państwom i dla czego dziś nie jest państwem i do polityki udziału niema.

Rząd rossyjski jest normanski, a od XIII. pod koniec XV. wieku znacznie pierwiastkiem mongolskim podsycony, dla tego ma wznowione i podwojone źródło feudalizmu i dla tego jest prawie ideałem monarchii zupełnie zrzeczywiszczonym; inne ludy słowiańskie własnych rządów niemają, a przynajmniéj tak zawisłe i na tak drobnéj przestrzeni, że o tém ledwie wspomnieć warto. Mamy tu na myśli Księstwo Serbskie, Czarnogorców i Rzeczpospolitą Krakowską.

Chcąc mówić o pierwiastkach dzisiajszych polityki europejskiéj, musimy mówić o rządach, azatém o rzeczach obcych. Uważając zbiór wszystkich rządów jako jednę po-

lityczną całość, trzeba mieć na uwadze stopień wpływu, jaki jeden lub drugi rząd wywiera na wszystkie stosunki cywilizacyi. Wpływ ten w polityce oznacza się zwykle podziałem państw europejskich na rzędy, a mianowicie na mocarstwa i na państwa rzędu drugiego i trzeciego, lecz to niejest podział dosyć oznaczony i niewiele tłumaczący. Lepiéj podobno będzie rządy pojedyńczych państw systematycznie ustawić jeden obok drugiego, a z tego ustawienia utworzy nam się jedna idea polityki europejskiéj i ta może będzie najwłaściwsza.

Żeby zrozumieć potęgę każdego państwa, trzeba naprzód powiedzieć, co to jest potęga polityczna. Teologowie powiadają, że wszechmocność Boska na tém polega, że Bóg może wszystko zrobić co chce. W podobny sposób można się tłumaczyć względem potęgi państw, któréj nienależy oceniać podług tego, czegoby państwo było w stanie dokazać, ale czego rzeczywiście dokazuje; niemożna więc uważać na siłę, którąby się dała rozwinąć w czasie wojny, lecz należy brać w rachunek, ile które państwo wywiera wpływu na wszystkie wypadki zachodzące na horyzoncie politycznym. Wzgląd wojskowy jest prawda bardzo ważny, ale nie sam zasługuje na uwagę, ani nawet niejest najpierwszym i najważniejszym. Trzeba owszem wszystkie punkta w jedno pojęcie zebrać i potęgę każdego państwa upatrywać tylko w tém, że inne państwa od owego są zawisłe, bądź to dyplomatycznie, bądź w handlu, bądź pod względem kościoła, albo swych stosunków socyalnych, a nawet co do ducha. Wpływ takowy każdego państwa ważniejszym się staje, skoro się do więcéj drugich państw rozciąga. W dzisiejszém ścisłém zjednoczeniu państw europejskich, wpływ państw jest poniekąd wzajemny, ale jednak stawiając dwa państwa obok siebie, bardzo łatwo dojrzeć wpływ czynny i wpływ bierny, niemniéj przewagę jednego wpływu nad drugim. Państwa, u których wpływ bierny jest silniejszy, niemogą przywłaszczać sobie nazwy mocarstwa.

Z téj wychodząc zasady, można dzisiajsze państwa w następujący sposób postopniować:

A. Państwa, które niestoją pod żadnym wpływem czyli mocarstwa.

a) Państwa, od których inne zawisną.

I. Mocarstwa kuli ziemskiéj:

1) Anglia,

2) Francya,

3) Rossya,

II. Mocarstwa europejskie:

4) Austrya,

5) Prusy,

b) Niezawisłe państwa, które jednakże niemają dosyć siły, aby drugie od nich zawisły:

6) Hiszpania,

7) Szwecya.

B. Państwa stojące pod wpływem drugich i u których wpływ bierny przeważa.

a) Odosobnione państwa, które same nie są w stanie oprzeć się żadnemu mocarstwu, ale przez położenie jeograficzne i szczególne stosunki, snadno są w stanie utrzymać się przy swojém odosobnieniu:

1) Neapol,

2) Portugalia,

3) Państwo Kościelne,

4) Szwajcarya,

5) Dania.

b) Państwa przyczepione, które w razie zajścia pomiędzy mocarstwami muszą brać udział:

1) Państwa przyczepione, ale z czynnym udziałem i to:

naprzód takie, co w przymierzu wiele znaczą:

Hollandya,

Belgia,

Bawarya,

Sardynia;

powtóre, państwa, których przymierze dla mocarstw mniéj ważne:

Badeńskie,

Württemberg,
Hannower,
Saksonia,
Hessy jedne i drugie,
Toskania.

2) Państwa przyczepione, ale tylko z biernym udziałem.

W pierwszéj linii:

Nassau,
Brunświk,
Oldenbug,
Meklemburg,
Księstwa Saskie,
Parma,
Modena,
Wolne miasta niemieckie.

W drugiéj linii:

Drobne państwa niemieckie,
Drobne państwa włoskie.

C. Państwa nieustalone, lub w których rządy pełnomocnicy obcy prowadzą.

Turcya,
Grecya,
Księstwa naddunajskie,
Rzeczpospolita Krakowska.

Przy téj całéj tabelli zasługuje na uwagę, że o Niemczech wcale tu niemasz mowy. Związek niemiecki, jako dowolne zjednoczenie monarchów niepodległych w celu osiągnięcia pewnych i oznaczonych celów, a mianowicie, aby wszyscy utrzymywali jednego przy posiadaniu krajów, które do każdego z nich należą: już przez swoje tylko obronne stanowisko niewywiera czynnego wpływu, azatém do mocarstw liczonym być niemoże. Z natury związku niemieckiego, który składa się z wielu zupełnie sobie równych monarchów, wynika, że związek niemoże występować zaczepnie. Jedność, siła i bezpieczeństwo państw niemieckich polegają tylko na dobrém porozumieniu Austryi z Prusami i na sposobach myślenia monarchów i ludów niemieckich.

Akt związkowy Niemiec był i jest tylko naturalnym rezultatem rzeczywistego stanu rzeczy i niewypłynął ze spoistości wewnętrznéj, jest siłą czysto zewnętrzną; waruje on tylko to, co jako wspólne okazało się ze stosunków politycznych. Dopokąd Austrya i Prusy w zgodzie, tak długo i cały związek niemiecki w najlepszém porozumieniu, skoro te dwa państwa weszłyby w przeciwne przymierza z państwami postronnemi, natenczas każde państwo niemieckie stanęłoby przy jedném lub drugiém mocarstwie i byłoby już po związku niemieckim. Prusy z Austryą niemogą tak łatwo zrywać, jakkolwiek dwa te państwa reprezentują dwa przeciwne sobie i wielkie interesa w Niemczech, a zwłaszcza na czas obecny, to jest, reprezentują protestantyzm i katolicyzm.

Pod względem więc znaczenia politycznego, czyli co do wpływu na stosunki polityczne Europy, związek niemiecki nie wywiera wpływu; podczas wojny w Europie związek niemiecki musiałby pęknąć, azatém jako ciało polityczne niejest niczem i dla tego w powyższéj tabelli pozamieszczaliśmy tylko pojedyńczo wszystkie ważniejsze państwa niemieckie.

Porównając teraźniejsze państwa ze stanowiska historyi ogólnéj, Anglii niewątpliwie pierwsze przypadnie miejsce. Anglia jest mocarstwem potężném we wszystkich pięciu częściach ziemi. Od niedawnego przełamania potęgi chińskiéj czwarta część tego zwyciężonego kraju przypadła znowu pod wpływ i rozporządzenie Anglii. Na przestrzeni dziesięć razy tyle wynoszącéj, co wszystkie kraje Francyi, nieliczą w to krajów angielskich niezamięszkałych, lub przez narody koczujące zaludnionych, które to kraje jako przyszły skarb rezerwowy umyślnie samopas są jeszcze puszczane, Anglia ma cztery razy tyle mięszkańców, co Francya, a przynajmniéj dwa razy tyle co Rossya. Olbrzymiéj Anglii to niezmiernie wiele dodaje siły, że przez wszystkie strefy dzierży kraje, że jéj pósiadłości mogą dostarczyć wszelkich płodów, jakie tylko są na ziemi, że zalega i ma w swém ręku wszystkie wielkie gościńce pomiędzy częściami kuli ziemskiéj, że celuje w żegludze, handlu, przemyśle; stoi wysoko

w oświacie, w pojęciach politycznych, a siłą zbrojną na morzach i kapitałami zasobowemi wysoko się w górę wybija ponad wszystkie inne państwa. Anglia jest mocarstwem morskiém, jakiego historya nawet w podobieństwie nigdy nieprzedstawia. Połączone wszystkie inne mocarstwa jeszcze się z nią na morzu mierzyć niemogą. Niemasz ludu na całéj ziemi, któryby niestał w stosunkach handlowych lub jakichkolwiek innych z Anglią. Wysokie posłannictwo Europy co do roznoszenia cywilizacyi po całéj ziemi od Hiszpanów, Portugalczyków, Hollendrów całkiem przeszło na lud angielski i należycie jest spełniane przez niego.

Zagłębiwszy się w zasoby potęgi angielskiéj, niepodobna utrzymywać, choć wielu całkiem inaczéj mniema, aby to państwo miało się pochylać z potęgą swoją. Już ze samego pojmowania historyi ogólnéj ludów zdaje się to niepodobném. Anglia spełnia wszelkie posłannictwo cywilizacyjne i nietylko go jeszcze niedokonała, ale można powiedzieć, że je dopiero rozpoczęła. Indye, to ogromne pole do zasadzenia europejskiemi instytucyami, to olbrzymie ciało do natchnięcia duchem chrześciańskim, dopiero w naszym wieku otworzyło się dla działań Anglii. Nie dziesiątki lat, ale wieki są potrzebne, aby rozbić ów z czasów przedhistorycznych datujący się organizm indyjski, a cóż dopiero zaprowadzić i ugruntować organizm nasz europejski. Niemożna zaś wątpić, że organizm europejski jest dla wszystkich narodów konieczny, że całą kulę ziemską opanować i owładnąć musi, bo widzimy, że po wszystkich jéj punktach już pozatykał swoje chorągwie, że się wszędzie mniéj więcéj akklimatyzuje i że nakoniec jest jedyny, który podaje silną porękę postępowi, a ludzkość tylko postępem żyć może i ród ludzki z istot ziemskich, jako istota duchowa do postępu przeznaczony, bez postępu, jak bez pokarmu utrzymać się nie jest w stanie.

Zdobycie, podbój jest zawsze tylko początkiem i środkiem do osiągnienia dalszego a prawdziwego celu: Anglicy w Indyach jeszcze nieposunęli się poza stadium podboju. Z Chinami zaś zawiązali dopiero pierwszą styczność, z któ-

réj podbój ma wyniknąć. Według zasad historyi niepodobna jest przypuszczać, ażeby tak ważne dzieło, miało być w zarodzie zniszczoném, albo żeby tak wielkich korzyści miał się lud angielski sam dobrowolnie zrzekać. Jak po dopełnieniu podbojów rzymskich zakorzeniło się panowanie Rzymian po rozmaitych narodach starożytnych i spokojnie wzrastało jedynie dla zaszczepienia i wypielęgnowania ówczesnéj cywilizacyi, dopokąd narody podbite nieprzeszły całéj szkoły i niebyły wstanie chodzić po jéj drogach o własnéj mocy; jak nieupadł nigdzie wpływ grecki przez wojny Alexandra na wschód azyatycki zaniesiony, dopokąd życie greckie niepoprzesiąkało wielu ludów wschodnich, tak też i wpływ angielski nieprzestanie w postaci gwiazdy przyświecać na horyzoncie indyjsko-chińskim, dopokąd niedojdzie swéj wysokości na łuku i całkowitéj pełni, a przez cały ciąg dochodzenia będzie zasilał i utrzymywał zarazem panowanie i istnienie Anglii.

Najdzielniejszą i najgruntowniejszą podporą potęgi angielskiéj jest niewątpliwie jego usposobienie, które otrzymał od przyrodzenia i rozwinął w biegu czasu. U Anglików wybija szczególnie ta przedsiębierczość w pomyśle, a dostatek energii do wykonania, niemniéj, że tak powiemy, zmysł praktyczny, który się tak silnym okazuje w przemyśle. Anglicy mają wszystkie własności, któremi się odznaczały te narody, co odgrywały ważną rolę w dziejach, a do tego niemożna Anglikom zaprzeczyć głębokości w pojmowaniu celów świata i chrześciańskiego uczucia dla człowieczeństwa. Jeżeliby tu kto zagadnął nas o nędzę klassy wyrobniczéj w saméj Anglii, toć jéj zapierać niebędziemy, ale wyniknęła ona z nazbyt raptownego podniesienia się przemysłu, chodzi lud angielski około środków zaradczych i pewno zaradzić zdoła, lecz nikt Anglikom odjąć téj zasługi niepotrafi, że wyrzekli, iż człowiek niewolnikiem być niemoże i dziś troskliwie pilnują, aby przez handel Murzynami, niewola zasiłku niezyskiwała. Paśdź może i tu zarzut, że Anglicy dla tego niepuszczają do Ameryki Murzynów, aby wziąść górę z płodami wschodnio-indyjskiemi

a to czyniąc kosztowniejszém obrabianie plantacyi, podnosząc ceny wyżéj jak ich własne i w końcu niszcząc handel amerykański towarami kolonialnemi z Europą. Zdaje się to nazbyt wyrafinowaném, aby miało być rzeczywistém, ale bądź jak chcesz mniejsza o pobudki, dosyć, że Anglicy znoszą niewolę, a sam czyn jest już bardzo pięknym. Że Anglia zbyt powolnie otrząsa się z ciężaru arystokratycznego we własnym domu, to tylko polega na tém, że ona jest ogromem, a każdéj sile opiera się ciało zawsze według stosunku swéj ciężkości.

Stanowisko Irlandyi, spółubieganie się ze Stanami Zjednoczonemi, wątpliwe i tylko na orężu oparte posiadanie Indyi, zakłócenia domowe pauperyzmu, ustawy zbożowe, spory religijne jakkolwiek zdają się być oznakami zbliżającego się upadku, przecież rzeczywiście nieosłabiają potęgi angielskiéj. Możemy nawet powiedzieć, że ją prawie podnoszą, a to tym sposobem: tyle spornych punktów, rozdzielają naród na stronnictwa, ale nie na takie, któreby we walce o swój interes zaniedbywały dobro narodowe, lecz owszem na stronnictwa, które tylko na innéj drodze popierając sprawę narodu, chcą zrobić dobre i dla niego i dla siebie. Każde jednakże angielskie stronnictwo ma ciągle na oku interes ogólny: przez wolność druku wyrobiło się przekonanie, że z położenia ogółu płynie tylko szczęście lub nieszczęście, na wszystkie indywidua. Stronnictwa więc angielskie, nietylko żadnéj nigdy nieprzynoszą straty ogółowi, ale te wielką korzyść, że ich naczelnicy zajęci ciągle myślą socyalną, dają poznać narodowi swe zdolności, odbywają praktyczną szkołę na zgromadzeniach ludu, a zabiegami w interesie stronnictwa uchwalaniem petycyi, wykształcają się na dzielnych członków parlamentu, na silnych kierowników opinii, a zarazem władzy prawodawczéj i władzy wykonawczéj. W takiém położeniu rzeczy wszystkie wypadki i zajścia, które gdzieindziéj zagrażałyby wielkiem niebezpieczeństwem, zupełném rozprzężeniem organizmu narodowego, w Anglii razem połączone staną tylko do wynoszenia wielkich talentów i charakterów na szczyt narodowy.

Stanowisko Anglii względem innych państw europejskich, jest nietylko niezagrażającém, ale można powiedzieć sprzyjazném. Żaden naród europejski niepotrzebuje się obawiać, aby go Anglia podbijać lub z drugiemi mocarstwami na współki podzielać chciała. Cała styczność Anglii z kontynentem europejskim, kończy się na handlu ile być może najkorzystniejszém. Może Anglia innemu państwu szkody porobić, a mianowicie pozabierać okręta, poniszczyć nadbrzeżne twierdze, poblokować porty, ale i w tém nie-jest za skorą, bo może doznawać repressalii, a repressalia szkodzą handlowi i są przykre dla kupca, który ich doznaje. Anglia ledwieby umiała swoje wojska prowadzić po kontynencie europejskim i dla tego od dawnych czasów, chyba tylko na pobrzeżach staczała lądowe bitwy. Nie leży w jéj interesie handlowym zaczepnie występować przeciw Europie i zawsze ją téż znajdziemy jako sprzymierzeńca mocarstw i narodów dających tylko odpór. Owszem mocarstwo, które się posunie do zadarcia z całą Europą, może być pewne, że poruszy Anglią przeciwko sobie. Anglia stoi do narodów europejskich w tym samym stosunku, co kupiec do odbiorców swoich; jest zgoła względem drugich układną, uprzejmą, kocha ich dla pieniędzy, które mają w kieszeni. Dodajmy do tego, że Anglia jest kupcem zdłużonym, który potrzebuje wielkiego przychodu na opłatę procentów, u którego każde zwaśnienie się z odbiorcami, mogłoby w bardzo wielką nierównowagę wprowadzić przychód i rozchód. Tak więc polityka angielska w innych częściach kuli ziemskiéj zaczepna i zdobywcza, w Europie okazuje się bardzo spokojną i potulną, a całe usiłowania obraca, aby tylko pokój na żadnym punkcie naruszonym niezostał.

Nie z jednéj pobudki można powiedzieć, że Francya jest na zupełnie przeciwném stanowisku. Pomimo wszelkich przesądów w opinii europejskiéj, którą Niemcy i Rossyanie na współkę utwierdzili od czasu upadku Napoleona, Francya jak jest na kuli ziemskiéj drugiém dopiero mocarstwem po Anglii, tak co do wpływu i znaczenia w Europie, stoi przed Anglią i bez zaprzeczenia na najpierwszém miej-

scu. Od dwóch set lat Francya utrzymuje się przy tém pierwszeństwie, dobiła się nawet panowania niemal nad całym kontynentem i ledwie przez koalicyą, całéj z małym tylko wyjątkiem Europy z panowania swego, ale nie z przewodnictwa politycznego zepchnąć się pozwoliła. Przez swoje położenie Francya sąsiaduje ze wszystkiemi narodami, które chrześciańskiéj Europie przewodniczyły kiedykolwiek na drodze cywilizacyi i oświaty, a zawsze wywierały na nie swój wpływ przeważny. Sama umiała się ściśle z drobnych państw w jednę całość zcentralizować, a tylko przez granicę od Francyi i Włochy i Niemcy wiecznie spuszczają z oka interes ogólny dla drobiazgowych i osobistych interesów. Historya niepokazuje przykładu, ażeby tak liczny i tak oświecony lud, jakim jest francuzki, stanowił rówinie jednostajną i ścisłą całość. Obok tego wypływa znowu z charakteru narodowego i z natury urządzeń politycznych, że Francya swoje działanie szczególniéj ku innym krajom obraca. Lud francuzki ma żądzę socyalną, żądzę organizowania świata, przez którą zawsze naprzód uczuwał potrzebę zmiany w formie rządu i obyczajach, a następnie zawsze pierwszy umiał się téj zmiany dobić. Monarchią ścisłą, jako koronę feudalizmu najzupełniéj wykształcił, niezawisłość kościelną, a bez zrywania z całém chrześciaństwem i jego naczelną władzą wyjednał sobie; nareszcie w rewolucyi na końcu XVIII. wieku złamał feudalizm i do jego korzeni sięgnął.

Z Francyi — a to stanowi jéj przewagę — idą wszystkie impulsy dla życia ludów europejskich. Wypadki francuzkie są politycznym barometrem dla naszego kawałka kuli ziemskiéj. Lud francuzki czuje to bardzo dobrze, ma się za przewodnika w wielkiéj myśli i zmierza do rządzenia światem, któréj to żądzy niebrakło żadnemu narodowi, co odegrał ważną rolę w dziejach ludzkości.

Ten kierunek narodowy ustalony za czasów Ludwika XIV. od rewolucyi i Napoleona, nigdy z oka niespuszczony, rozwija się ciągle, a ma silną podporę w ścisłéj centralizacyi narodu. Cała władza rządzenia ze wszystkich stron zbie-

guje się do kilku tylko rąk u góry, a nawet najdrobniejsze interesa gmin, załatwiają się na wierzchołku pyramidy, w którój kształcie możnaby sobie przedstawić cały rząd francuzki. Paryż jest w takiém znaczeniu stolicą Francyi, jak był niegdyś Rzym stolicą rzymskiego państwa. Przez to scentralizowanie, Francya czuje się niezmiernie na siłach; niedziw więc, że nikomu ustępować nielubi, a ztąd pochopną jest do wojny i w niéj przywykła zwycięztwa odnosić.

Francya lubo niema kolonii po wszystkich częściach kuli ziemskiéj, jak Anglia, przecież zaraz po niéj pierwsze miejsce zajmuje co do swéj siły na morzu i dla tego zasługuje na tytuł mocarstwa kuli ziemskiéj. Pod tym względem jest więc ciągle niejako przeciwniczką Anglii, a nawet choć z nią zostaje w najlepszém porozumieniu, przecież nigdy do wojen zamorskich z nią się niesprzymierza, lecz owszem w odległych zamorskich krajach ciągle przeciw niéj walczy. Z téj to przyczyny Francya jest naturalnym sprzymierzeńcem Stanów Zjednoczonych, wice króla egipskiego, a zazdrośnie patrzy na podboje angielskie w Indyach; co się tyczy innych krajów, które brzegami dotykają morza Śródziemnego, o nie z Anglią się ubiega, bo na tém morzu chciałaby tylko sama panować.

Wpływ Francyi na kontynencie Europy ograniczają dwa sąsiednie mocarstwa, to jest Austrya i Prusy. Austrya najgłówniéj przez to, że pod władzą trzyma niemało krajów włoskich. Prusy, że strzegą Renu, a obadwa mocarstwa wspólnie przez to, że umieją wszystkie państwa niemieckie zniewalać do zgody i harmonii.

Francya swoje widoki polityczne może tylko w dwie strony zwracać: albo będzie się starała swój wpływ i propagandę socyalną na kontynencie rozszerzać i państwa przygraniczne zawisłemi od siebie czynić, albo też pokusi się o zcieśnienie wpływu angielskiego poza Europą. W ogóle zawsze obudwu tych stron trzymać się musi, lecz w miarę okoliczności jednéj lub drugiéj więcéj usiłowania i starań poświęci. Dopokąd Austrya i Prusy są w zgodzie, a przezto wiążą się w jednę całość, wszystkie państwa niemieckie, tak

długo trudno Francyi na Niemcy uderzyć i o Renie, jako granicy naturalnéj i strategicznéj myśleć. Co zaś do walczenia o panowanie na morzu z Anglią, Francya tylko wtedyby pomyśleć mogła, gdyby stanęła na czele tych wszystkich państw, które mają także flotty i dla których panowanie angielskie jest poniekąd uciążliwe. Opanować zaś naprzód cały kontynent, a dopiero się mierzyć z Anglią, to już było olbrzymim projektem Napoleona, ale się téż niepowiodło.

My wierzymy, że narody najoświeceńsze, jakiemi są Anglia i Francya, poznały, że dla posunięcia postępu przez całą ludzkość, potrzeba pomiędzy niemi zgody i dla tego żyją w pokoju, a nawet sympatyzują ze sobą. Politycy praktyczni, którzy z rzemiosła nieumieją nic ze szlachetnego stanowiska pojmować, to zbliżenie się wzajemne, uważają tylko za stosunek chwilowy, wywołany jedynie w tym celu, aby Konstantynopola nieoddać w ręce rossyjskie, a przeszkodzić Belgii do zjednoczenia się przynajmniéj handlowego z Niemcami, to jest przez przystąpienie do związku celnego. Utrzymują oni, że przyjaźń angielska, jak jest nienaturalną, tak nawet i bardzo kosztowną dla Francyi. Niewierzą téż w to, aby principium konstytucyjne i wolność druku miały stanowić to ogniwo, które spaja dwa narody do wiecznéj z sobą walki przeznaczone. Według takiego zapatrywania się na rzeczy, Francya przez bratanie się z Anglią, ma okazywać niejako słabość i letarg, bo się sama zatrzymuje w swych głównych dążeniach, to jest ani niesięga po panowanie na kontynencie europejskiem, ani niechodzi koło tego, aby na morzu i pod względem kolonijnym sprostać Anglii.

Po Anglii i Francyi niewątpliwie przypada miejsce Rossyi, jako trzeciemu mocarstwu kuli ziemskiéj. Rossya góruje nad Austryą i Prusami dla tego, że jest potężną nietylko na lądzie, ale utrzymuje także znaczną flottę, że nie w saméj Europie, lecz nad bardzo znacznym krajem, panuje i w Azyi, że jest nareszcie państwem, które się trzyma polityki zaczepnéj i zdobywczéj. Rossya dla swéj wiel-

kiéj obszerności, a ze szczupłą ludnością niema wielkiéj potęgi czynnéj pod względem zaczepnym, czynnym, ale może się doskonale bronić i jest bardzo odporną. Zdobycia Rossyi w Europie rozciągają się prawda w krajach wszystkich, z któremi graniczyła: to jest tureckich, polskich i szwedzkich; atoli rządy wszystkich tych trzech krajów były naówczas słabe i prawie niestawiały czoła Rossyi. Jeszcze Polacy najwięcéj się szamotali, ale zawsze tylko sami, bez sprzymierzeńców, owszem mając drugich sąsiadów przeciw sobie, a na stronie Rossyi; nawet Polacy nie ruszyli się przez wszystkie swoje ziemie w jednéj chwili i razem, ale tylko w niektórych częściach kraju, a nadto w tych nawet częściach nie wszystkie powstawały stany, nie cały lud, ale tylko szlachta ze służącymi i złapanymi w rekruty niewolnikami czyli chłopami, co niemieli żadnego interesu w wojnie. Pomimo to Polacy w żadnéj wojnie niezostali pokonani na polu bitwy, ale dali się pozaślepiać na drodze dyplomatycznéj, na któréj tylko zpruchniałe i tylko na zysk indywidualny rozsypane szlachectwo, stanowiło wyborny materyał dla zachodów nieprzyjaciela. W takiém nawet położeniu Rossya ledwie potrafiła dać radę cząstce Polski; Rossya zatém jakkolwiek uważana jest za mocarstwo zaczepne, przecież w zaczepce udowodnia swą słabość. Prawda atoli, że Rossya w odporze jest państwem nie do pokonania; Rossya właściwa po za Dnieprem stanowi jednę tylko warowną twierdzę. Kraj nieludny, z ludźmi i końmi na trudy, a niedostatek niezmiernie wytrwałemi, mniéj zamożny we wszelkie zapasy, leżący w strefie zimnéj, do tego kraj mający formę rządu absolutną, a z ludem religijnym i ślepo posłusznym, umie najezdnika ogłodzić, zatykaniem pochodni w własnych dachach z miejsca do miejsca wykurzać, a dociągnąwszy bój do zimy, resztę ostrości powietrza poruczyć i rzadka tam zima, coby z mrozami jako potężny sprzymierzeniec niedopisała. Aleć i Szwecya zdobywała, i Szwecya jest niepodobną do zdobycia, a przecież tylko na krótki czas jaśniała jako mocarstwo; potém zaszła jéj gwiazda na horyzoncie europejskim i dla swego tylko już kraju świeci.

Rossya wywodzi wielką potęgę z uczucia religijnego w ludzie, a z połączenia religii z władzą polityczną w jedném ręku; ta strona jeszcze najwięcéj nadaje jéj mocy rzeczywistéj, inne zaś wszystkie żywioły są tylko pozorne.

Powiadają: Rossya dopiero rozpoczyna swój zawód polityczny, jest państwem młodzieńczém, a przez oświatę rozwinie swą siłę, ale cóż to znaczy? Rossya jak rozwinie swą oświatę, straci swą wiarę religijną w monarchią absolutną, to téż pozbędzie się tego zkamieniałego posłuszeństwa, które jéj moc nadaje, osłabi fanatyzm, zdecentralizuje się całkiem, a obracając całą uwagę na siebie samą, nieprzymnoży, ale uszczupli swéj siły. Rossya, powiadają, składa się ze szczepu potężnego, ale przecież ma kraje polskie całkiem innego pierwiastku, ma prowincye nad zatoką finicką, tudzież kraje nad morzem Baltyckiém, w których lud letycki w ciemnocie najgrubszéj pogrążony, a intelligencya mogąca siłami kierować, całkiem niemiecka, a od niejakiego czasu dla prześladowania rządu już mu całkiem nieprzychylna. Rossya popiera oświatę tylko pozornie, ale w rzeczywistości dla nieporuszenia wszystkich stosunków, aż do najdrobniejszych nitek korzennych, musi się lękać oświaty i musi ją całemi siłami od siebie odpychać. Rossyi potęga spoczywa w ziemi, ale nie w duchu mięszkańców, bo ani w tysiącznym Rossyaninie duch jeszcze się nieodezwał — bo w narodzie duch tak dopiero leży, jak leży owoc w nasieniu, co jeszcze ani do ziemi się niedostało. Ogólne poczuwania ducha w sobie niejest samą idealną ozdobą narodów, ale stanowi także ich moc i potęgę materyalną. Potęgi rossyjskiéj niemożna wcale porównywać ani z Anglią ani z Francyą, ani nawet z Austryą i niewiadomo, czyby niepadła niżéj, jak potęga innych jeszcze państw europejskich. Przewaga Rossyi może się przedstawiać chyba tylko pod względem militarnym, ale podobno i z téj strony niepowinna wzbudzać postrachu. Te długie wyliczania wojsk, które czytamy w dziełach statystycznych, niewiele stanowią, a zwłaszcza, że swe istnienie głównie tylko winny bierności papieru, który każdą rzecz

pozwala na sobie pisać. Rossya bardzo nieludna, z trudnością tylko zbiera i formuje wojska: do tego po tak wielkiéj przestrzeni kraju, dziesięc razy dłuższego potrzebuje czasu, jak się to dzieje w innych państwach Europy. W ciągu długiéj a wielkiéj wojny, natraciwszy dużo wojska, niebyłaby w stanie ani go dokompletować, a cóż dopiero zwiększać, gdyby tego wymagała potrzeba.

Co się tyczy zdatności i waleczności wojsk rossyjskich, to przyznać trzeba, że dla nich owo ślepe posłuszeństwo, nędzne życie, są równie dobremi pobudkami, jak dla ludów oświeconych honor, uczucie obowiązku i samo nawet poświęcenie. Atoli to da się tylko powiedzieć o massie, co zaś talentu na wyższém stanowisku Rossyanie prawie wcale niemają i od czasu Piotra Wielkiego wyjąwszy tylko Suwarowa, wszyscy znakomitsi wodzowie byli zawsze cudzoziemcy. Atoli i ci cudzoziemcy coraz gorzéj prowadzają wojsko, a ostatnie wojny z Turkami, Polakami i Czerkiesami każą całkiem powątpiewać, czy Rossya jest powołaną do odnoszenia zwycięztw. Wiadomo nadto, że na wojnę potrzeba pieniędzy i jeszcze pieniędzy, a to niezmiernie trudny artykuł dla Rossyi. Góry uralskie corocznie wiele dostarczają kruszczu, ale to dowiedzione, że kopalnie i mennice mało mniéj zjedzą jak wyrobią i inaczéj być niemoże, boby kruszec musiał spadać we wartości. Cóż zaś mogą kopalnie uczynić w Rossyi, gdzie machiny i wszelkie urządzenia daleko kosztowniejsze, a do wiernych rąk urzędnikom skarby poruczać, jest rzeczą najniebezpieczniejszą, a tu poruczać koniecznie trzeba. To, że panowie rossyjscy mają ogromne dochody, niezbogaca bynajmniéj Rossyi. Wiemy z doświadczenia, od ekonomistów politycznych, a nareszcie i z historyi, że tylko ten kraj bogaty, w którym bogactwa we wszystkich znajdują się stanach, w którym zamożność po wszystkich stronach, a szczególniej w ręku ludzi co produkują, wyrabiają, rozprzedają, ale nie ludzi, co tylko spożywają, co stanowią niby to głowę, a rzeczywiście tylko żołądek społeczeństwa.

Niemasz wątpliwości, że nietylko wszystkie mocarstwa razem, ale każde pojedyńcze mogłoby się we wojnie bardzo dobrze mierzyć z Rossyą i poradzić jéj należycie.

Co do sprzymierzania się ścisłego z Rossyą, Austrya i Prussy niemogą pod tym względem spodziewać się korzyści. Panslawistyczne dążenia, które Rossya nietylko popiera, ale stucznie obudziła, wzniecają w Rossyanach pretensye do krajów austryackich i niektórych pruskich. Nadto Rossyi potrzebaby panowania naprzód na morzu Baltyckiém i otwartego wychodu z tego morza. Anglia mogłaby snadniéj z Rossyą w ścisłych stanąć stosunkach, bo w swych przedsięwzięciach mniéj od Rossyi doznaje przeszkód i zawad: niestraszną dla niéj flotta rossyjska, która zamarznięta prawie pół roku, z portu ruszać się niemoże; najście przez Rossyan angielskich posiadłości wschodnio-indyjskich wojskami i po lądzie nieda się nigdy wykonać, albo chyba w bardzo jeszcze dalekich wiekach.

Inne jest stanowisko i więcéj uzdatnione do przymierza pomiędzy Rossyą a Francyą: obadwa te mocarstwa na morzu i na lądzie potrzebują poniżenia potęgi angielskiéj, zatém mają wspólne polityczne interesa: ich rządy mogłyby się nakłonić do przymierza i ścisłéj przyjaźni, ale na przeszkodzie jest lud francuzki; ten ma sympatyą dla Polaków, jakiéj historya pomiędzy dwoma narodami nigdy nieprzedstawia, a dla téj niełatwo okazałby jakie takie uczucie dla Rossyi. Lud zaś we Francyi wiele już znaczy i dla tego zawiązane przymierze pomiędzy Rossyą a Francyą niepolegałoby na zaufaniu, niebyłoby ani mocne, ani trwałe. Ma też Francya i niemałą zazdrość dla Rossyi, a to z powodu jéj widoków na Konstantynopol i inne kraje tureckie. Rossya zaś opanowawszy Dardanelle, miałaby wolny wpływ na morze Śródziemne, które Francya chce uważać za swoje. Nietylko widoki Francyi na Egipt, jéj handel lewancki, mógłyby znacznéj przezto doznać ujmy, ale Rossya otworzyłaby sobie pole do attakowania portów Grecyi, Włoch, Hiszpanii i saméj Francyi. Niemoże więc rząd francuzki ryzykować tyle na przyszłość dla chwilowych korzyści obecnego czasu,

któreby w dobrém porozumieniu z Rossyą snadno dały się odnieść nad Anglią.

Jest rzeczą niewątpliwą, że Rossyi codzień trudniéj znaleść szczerego sprzymierzeńca w Europie, a już z téj przyczyny nadal musi sama na osobności stanąć. Dowodzi Rossya, że nietylko chce do siebie zagarnąć całą Słowiańszczyznę, ale równie jéj, jak wszystkim ludom narzucić swój kościół grecki i swoję cywilizacyą normancko-mongolską: pokazuje się to jasno z tego, co robi u Finlandczyków, u Polaków i w krajach niemiecko-łotyckich nad wschodniemi brzegami morza Baltyckiego. Historya stawia nam niejeden przykład, że lud nieucywilizowany przyjął obyczaje, prawa, a nareszcie język od cywilizowańszego, ale lud cywilizowany dopokąd jego istnienie niepodpadło w dezorganizacyą i zgniliznę nieda się nigdy do tego skłonić innemu grubo ciemnemu. Oświata, prawa i obyczaje chociaż nawet były mieczem pokonane, zawsze przez swoje wniknięcie w zdobywców, odniosły zwycięztwo. Szerzenie się grubszego pierwiastku na ziemiach cywilizowanych byłoby zwichnięciem postępu i kierunkiem ludzkości wbrew najświętszym zasadom natury i historyi. Lud całkiem dziki może obalić cywilizacyą, lecz lud już cywilizowany, ale jeszcze nisko, niepotrafi nigdy obalić cywilizacyi wyższéj, aby w jéj miejsce postawić swą niższą. Katolicki kościół w oświacie i doświadczeniu prześcignął grecki o tysiąc lat i maż ulegać jego tatarskim zagonom. Ludy zachodnie ulegające berłu rossyjskiemu, jak Finlandczykowie, Inflantczykowie, Kurlandczykowie, a nakoniec Polacy mają cywilizacyą zachodniéj Europy, są pośrednikami pomiędzy jéj zachodem a wschodem tak, jak Rossyanie pomiędzy Europejczykami a Azyatami. Cóż Rossya może tym ludom przynieść prócz narzecza słowiańskiego mało jeszcze ukształconego, prócz grubszych obyczajów, dzikszych praw i mniéj obrobionéj religii. Pojedyńcze despotyczne wybuchy są drobnostką w stosunku do systematycznego przeprowadzenia takich celów. Nacóż w życiu narodów ma się przydać takowa jednostajność? Ona może mieć wielką wagę chyba tylko

w oczach tych ludzi, którzy za najwyższy cel człowieczeństwa poczytują pułk tak wymustrowany, że na komendę „marsz“ w jednéj tercyi wszystkie lewe nogi ruszą się razem, a każdy żołnierz nietylko równa się postawą z drugim, ale takie ma wąsy, że na pięć kroków między twarzą a twarzą niewidać różnicy. Cóż przez to wszystko Rossya osiągnąć może, oto oburzenie na siebie w całéj cywilizacyi, a w skutek tego zupełne odosobnienie i utratę całego wpływu zewnętrznego.

Wpływ rossyjski wyniósł się do punktu kulminacyjnego w ciągu pobytu Napoleona na Śtéj Helenie, ale od zamknięcia ócz tego wielkiego męża naszego czasu i może największego w dziejach świata, znaczenie Rossyi codziennie maleje. Cofnąwszy się o lat dwadzieścia kilka, będziemy widzieli, co posłowie rossyjscy znaczyli w Wiedniu, Berlinie, Paryżu, a jak niemal samowładni byli w Rzymie, Neapolu, Madrycie, Lizbonie, Konstantynopolu i Frankfurcie nad Menem. Jaką sympatyą czuli dla Rossyan Niemcy, jak wybornie popierali w Anglii interesa rossyjskie Wellington, Aberdeen, we Francyi Tayllerand, Villele i inni. Cóż się podówczas stało w polityce bez zezwolenia Rossyi? Dziś przeciwnie najważniejsze wypadki przychodzą do skutku, jakby jéj na przekorę; we Francyi zmiana dynastyi, podobnież w Hiszpanii, w Niemczech szerzą się konstytucye, w Szwajcaryi rozwija się kommunizm, Belgia wchodzi do szeregu państw udzielnych, a nareszcie poruszeni przez Rossyą Grecy nietylko zostają państwem, które z protekcyi mocarstw potrafi się wydobyć na niepodległość, które robi rewolucyą dla wprowadzenia właściwszéj formy rządu, ale które oświadcza, że jest prawym sukcessorem do Konstantynopola po Turkach i które przez tajemne zabiegi zaczyna po różnych ziemiach dawnego państwa bizatyńskiego w tym samym celu, co Rossya na swą korzyść pracować. O dwadzieścia lat w tył Europa na Polskę i Litwę patrzała jako na filar potęgi rossyjskiéj, a dzisiaj patrzy, jako na bezdenny przekop, który Rossyą wstrzymuje od pochodów ku zachodowi. Nawet ludy słowiańskie pod panowaniem Austryi

i Turcyi zostające, niedają się już obrabiać na drodze panslawistycznéj i umieją bardzo dobrze odróżniać wiecowy pierwiastek słowiański od autokratyzmu wschodniego, co się z normańszczyzny i mongolizmu wyrodził jako potwór. Już i Niemcy przestali ubóstwiać umiejętność uczonych rossyjskich, którzy nie ducha cywilizacyi, nie ducha narodowości, ale tylko ducha ukazów, codziennie zmiennych, w licznych i grubych książkach, ale bez osnowy i sensu obrabiają. Literatura ukazowa obudza tylko uśmiech politowania. Od dwudziestu lat wpływ Rossyi na Europę słabieje i zgaśnie; o potędze rossyjskiéj prawią tylko ci, co od dwudziestu lat czytać i myśleć przestali.

Teraz z kolei przechodzimy do mocarstw, które niewywierają żadnego wpływu na kraje pozaeuropejskie. Austrya, niewiadomo jak powiedzieć, czy jest starém i najstarszém państwem, czy téż całkiem nowém. Można ją bowiem uważać jako następczynią i dziedziczkę cesarstwa rzymsko-zachodniego, można téż uważać jako monarchią za czasów Napoleona utworzoną. W składzie swojém jest prawdziwie dziwną mięszaniną najstarszych żywiołów: ma w sobie różne narody, a między temi słowiański niesłychanie przemaga. Węgrzyni czyli Madziarowie stanowią w całém znaczeniu wyrazu zupełnie oddzielne królestwo, ale i oni są tylko włódarzami, ale nie ludem osadnym swego kraju. Pomimo to wszystko, Austrya nietylko się pisze państwem niemieckiém, lecz jest rządzoną przez samych Niemców, lub przez szlachtę rozmaitych swych prowincyi i narodów, niekiedy nawet źle po niemiecku mówiącą, ale przecie w duszy i sercu zniemczałą dla interesu Niemców i własnego z Niemcami zespolonego, do rządów austryackich bardzo przywiązaną z wyjątkiem chyba tylko szlachty węgierskiéj. Kiedy się przypatrujemy z zadziwieniem, że tylu panów czeskich, galicyjskich, to jest polskich, kroackich, dalmackich, illiryjskich, bez względu na swoje prowincyalne stanowiska jednego trzymają się systemu, jedne mają uczucia i cele, musimy przyznać, że Austrya stoi na jakimś uogólniającym pierwiastku. Ponieważ atoli widzimy, że nie tak szlachta

niższa, średnie i najniższe stany jak panowie smakują sobie w położeniu swojém, przeto łatwo wniesiemy, że Austrya stoi na Arystokracyi. Rozpatrzywszy się w głównym pierwiastku życia, to jest w religii, która przez wszystkie kraje austryackie z małemi wyjątkami pomniejszych ziem jest katolicka, postrzeżemy, że drugim pierwiastkiem austryackim jest Katolicyzm. Arystokracya czyli system przywileju i nienadwerężony katolicyzm, są to główne cechy średniowieczności; średniowieczność zaś polega na poświęceniu się dla kościoła, dla monarchy, na wierności sługi dla pana, na podnoszeniu rycerza, poniżeniu wieśniaka. I Austrya leży wśród Europy, pędzącéj dzisiaj żelaznemi kolejami do postępu i ona niestoi na miejscu, lecz cały postęp obraca ciągle na podsycanie i wznawianie średniowieczności, ale nie na jéj obalanie i podkopywanie.

Wszystkie kraje austryackie związały się w jedno państwo przez małżeństwa i jako posagi monarsze; połączenie więc tych narodów leży do dzisiaj tylko w dynastyi, ale nie w żadnych narodowych posadach. Familijny węzeł u góry musi być życzliwym i dla familijnych czyli rodowych przywilejów na dole i dopokąd tylko Austryi tak długo w niéj przewaga panów i dopokąd tylko stanie panów, tak długo potężną będzie Austrya. Nadwerężenie w jéj granicach arystokracyi i religii są domacywaniem się jéj serca lewą ręką człowieka, co w prawéj trzyma puginał i nie dziw, że Austrya demokracyi i dissidentizmowi silne stawia zapory. Austrya stoi pomiędzy mocarstwami nie na ostatniém miejscu i wywiera wpływ naprzód na Niemcy, a przez nie na Europę, jedynie z téj zasady, że interesa niemieckie jest w stanie popierać orężem czeskim, węgierskim, polskim, różnych ludów słowiańskich, a nareszcie włoskim. Odzywający się dzisiaj duch narodowości po najmniejszych krainach Europy; niewątpliwie zgubny wpływ wywiera na potęgę Austryi, atoli Austrya jak nielubi nowości, tak znowu to, co do niéj z powietrzem się wciśnie, usiłuje zaraz do swoich widoków nakłaniać i niepotępiając żadnéj narodowości, przez pobłażanie tam téj, tu owéj, puszcza je w nie-

porozumienia i zatargi pomiędzy sobą. Czyli długo da się to do skutku doprowadzać, rzecz do roztrzygnięcia dosyć łatwa.

Przez swoje spokojne stanowisko względem obcych narodów i zgoła względem tego wszystkiego, co się za granicami kraju dzieje, Austrya jest ścisłym sprzymierzeńcem Anglii. Austrya, jako owe stare imperium rzymsko-niemieckie, ten wysłużony urzędnik, bardziéj musi sympatyzować z kupcem niż z Francyą filozofującą i mającą zapał do podniesienia ludzkości.

Austrya jako panująca na wielu słowiańskich krajach, mogłaby z Rossyą ubiegać się o wpływ, a nareszcie zabór krajów słowiańskich, które się już poruszyły, albo wkrótce poruszyć mają przeciw Turcyi; atoli będąc ściśle konserwacyjną, nawet duchowi chrystyanizmu nieda nadwerężać obecnego stanu i niejest nieprzyjaciółką Mahometanów. Ta bierność we względzie Słowian tureckich może bardzo dobry skutek wywiera dla przyszłości, bo Słowianie ci niezostaną pochłonięci przez mocarstwo opierające swą potęgę na skrzywieniu pierwiastku rodzimego słowiańskiego i przód należycie dojrzeją do samodzielnych i narodowych, a może téż grecko-słowiańskich rządów, nim Turkom przyjdzie opuszczać Europę, bo, że ją opuścić muszą, to już żadnéj niepodlega wątpliwości. Austrya z Prusami, jako drugiém niemieckiém mocarstwem szuka ciągle nietylko pokoju, ale braterskiego porozumienia. Wydarcie sobie Szląska, przez sto lat snadno zapomniała, chyba Czechowie nabrawszy więcéj udzielności, mogliby przypomnąć sobie, że to ich prowincya, niegdyś na Polsce zdobyta.

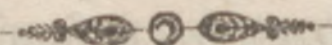
Co się tyczy Prus, te pomiędzy mocarstwami nie z jednego względu najniższe zajmują stanowisko. Niemówiąc o Anglii ani Rossyi, Prusy pod względem przestrzeni i ludności są równe tylko połowie Francyi lub Austryi; kraje pruskie składają się z dwóch niezłączonych ze sobą części, granice wszędzie są dostępne i stykają się ze wszystkiemi mocarstwami, prócz, jak naturalnie z Anglią. Prusy właściwie państwo niemieckie, niesięgają do morza niemieckie-

go, a Baltyckie na mało im się przyda, bo kto inny ma klucze od niego. Prowincye pruskie lubo jednostajniejsze jak austryackie, przecież bardzo niejednakowe: jedna prowincya najpotężniejsza jako katolicka i mająca prawo francuzkie, ciągnie całkiem w inną stronę, druga prowincya niedawno oderwana od sąsiedniego królestwa niemieckiego, trzecia nakoniec prowincya jest cząstką całkiem oddzielnego narodu, u którego miłość swéj dawnéj narodowości nieprzemija ani naruszyć się nieda; czwarta prowincya w połowie z ludu innego narodu złożona, wraz z drugą sąsiednią i także do morza przytykającą, a obiedwie stoją handlem i na wielkich rzekach, po których wszystko przychodzi z innego kraju. Prusy niemają odwiecznéj narodowości, ale są systemem socyalnym różnych odpadków zlanych w całość. Prus potęga utrwaliła się przez podnoszenie klassy najuboższéj, a zarazem najliczniejszéj i to nietylko za pomocą poprawienia jéj losu, ale zarazem wrzucania pomiędzy nią oświaty; utrwaliła się niemniéj przez zorganizowanie wojska i zgoła całéj siły zbrojnéj na zasadzie równości i na pojęciu, że każdy obywatel powinien się przyczynić do obrony państwa i w obronie życie porówno wystawiać. Gdyby wszyscy mieszkańce Prus byli przejęci duchem narodowości, natenczas Prusy pomimo szczupłych granic mogłyby stać w pierwszym rządzie mocarstw świata. Rozprzestrzeniona oświata w monarchii pruskiéj pozwalałaby wydobywać geniusze z obszernéj massy do kierowania narodem. Ogólne uzbrojenie, a bez ogólnego ducha, może jednakże mieć swoje niedogodności: naprzód żołnierz regularny jest za młody, bo ze samych małoletnich ludzi, a żołnierz starszy jest to ojciec familii, który siedzi w domu i prowadzi przemysł. Stan wojny zaraz poruszy i zwichnie wszystkie organa zarobkowania, pozatrważa familie, cały kraj postawi w stanie oblężenia. Wojna dla tych wszystkich, którzy będą w latach obowięzujących do pierwszego powołania obrony, będzie zjawieniem, które jako nieszczęśliwa przygoda powoła ich do trudów, co wiele przeminęły pokoleń. Stare przysłowie, że na wojnę trzeba pieniędzy, pieniędzy

i jeszcze pieniędzy, u Prusaków musiałoby się zmieniać na przysłowie, poświęcenia, poświęcenia i jeszcze poświęcenia.

Z całego położenia i wszystkich urządzeń Prus wynika, że jest to państwo niezmiernie usposobione do wojny obronnéj, ale niema żadnych sposobów w ręku na wojnę zaczepną. Wziąwszy jednakże wszystkie przymioty rządu pruskiego razem, pokaże się, że Prusy na téj tylko zasadzie należą do mocarstw, że stoją na czele wielu drobnych państw niemieckich, które jako protestanckie niemogą się wiązać z Austryą. Chcą niektórzy wywodzić potęgę Prus na tém, że w Niemczech przyprowadziły do skutku związek celny; atoli wiemy, że żadne państwo nie dla jednego pomysłu i jednego swego czynu, ale tylko ciągłém działaniem w jednym duchu może utrzymać tak swój wpływ, a przezeń było potężnym.

Prusy ze stanowiska swego, a mianowicie, że są usposobione tylko do wojny obronnéj, sympatyzują niezmiernie z Anglią i Austryą. Z temi dwoma mocarstwami równie gorliwie pracującemi za pokojem, niełatwo mogą przyjść do zatargów. Prusy najbardziéj muszą na to uważać, aby Francya i Rossya niebyły ani w zbytecznéj przyjaźni, ani téż w niezgodzie, bo ścisłe przymierze tych dwóch państw wywołałoby wojnę zaborczą, a wtedy Rossya ściągałaby z jednéj, Francya z drugiéj strony; nieprzyjaźń zaś ich zmusiłaby Prusy do jednéj lub drugiéj strony, a ten, co leży między dwoma nieprzyjaciołmi silniejszymi od siebie w samym środku, zwykle wiele cierpi i wiele traci. To bez patrzenia w dzieje na zasadzie prostego praktycznego rozumu uznać trzeba.



O ROZWIJANIU SIĘ STOSUNKÓW SOCYALNYCH

pod wpływem przemysłu i pracy.

(Dokończenie.)

Przy teraźniejszych stosunkach, drugiemi stowarzyszeniami powinny być tak zwane zabezpieczenia życia. Są to kassy oszczędności, w których pewna część kapitału obraca się na fundusz nietykalny, a ten jest przeznaczony na wsparcie wdów i dzieci, które przez śmierć członka, zostałyby bez sposobu do utrzymania życia. Zabezpieczenia życia niepowinny być przedmiotem dla zysku spekulantów, ale stowarzyszeniem wzajemnéj pomocy. Jak więc kassy chorych zatamowałyby to ubóstwo, tę nędzę, która się zakrada do społeczeństwa przez chorobę, tak zabezpieczenia życia tamują tę, która spływa na żonę i dzieci przez śmierć męża i ojca.

Instytucya publicznych lub bardzo tanich łaźni, pralni, izb ciepłych gospodnych a bezpłatnych, lub z bardzo małem wynagrodzeniem podczas zimy i rozmaite tym podobne, mogą się niezmiernie przyczynić do zdrowia i ochędóstwa klas pracujących a ubogich i na uwagę zasługują. Niepotrzeba do nich oddzielnych stowarzyszeń, ale miasta i liczniejsze wsie, jako o potrzebnych człowiekowi uboższemu, niechaj się trudni czém chce, pomyśleć winny.

Najważniejszym atoli celem być powinno, aby rzemieślnik, pracujący w warsztacie majstra lub przedsiębiercy, w fa-

bryce albo gospodarstwie wiejskiém, w handlu czy u rybaka, na lądzie lub przy statku na wodzie, w obowiązku będący, służebny i najemnik, zgoła każdy pracujący miał stósowną nagrodę. Przyjdzie czas, że wszystkie podobne przedsiębierstwa będą tylko współkami złożonemi z równych sobie członków, a jedynie urzędem odznaczonych; że nie żaden przywilej, ale tylko rząd oddający kierownictwo i władzę będzie różnił ludzi, a zawsze w miarę zdolności i charakteru jednających zaufanie; nim atoli ten błogi stosunek spadnie z nieba na ziemię, nagroda za pracę powinna być tak oznaczoną, aby pracujący nie był na nędzę wystawiony. Dziś albo jeden najsilniejszy przedsiębierca dyktuje sam despotycznie prawo w tym względzie, albo pewna liczba przedsiębierców wchodzi w zmówkę pomiędzy sobą i niższą nad słuszność dają zapłatę robotnikom, a niekiedy znowu konfederują się robotnicy i burzą fabryki, aby zubożyć przedsiębiercow. Tu jedno i drugie jest przestępném i szkodliwém postępowi, ludzkości: trzeba oczywiście pojednania. Przedsiębierca nawet najuczciwszy, zwykle dla tego ogranicza nagrodzenie robotnikowi, aby mógł wytrzymać konkurencyą z drugimi, albo przedsiębiercy całéj okolicy lub całego kraju, biją przeciw kolegom drugiéj okolicy lub całego kraju. To, co ujmą ubogiemu człowiekowi, zwykle dają bogatym w ten sposób, iż im taniéj sprzedają na spożycie swój wyrób, byle sobie tylko odbyt zapewnić i dla tego, żeby jedni snadniéj mogli deptać po kobiercach, nosić batysty od pajęczyny niegrubsze, drudzy muszą z głodu umierać. Można zaś bez kobiercy i batystów żyć jeszcze bardzo wygodnie, a nawet w zbytkach; ale niechcemy cofać przemysłu w postępie: niechaj zostaną kobierce i batysty, ale ci, którym się stały potrzebą, niech tak płącą za nie, aby ten, co ich robocie swoje dni poświęca, niemarł z głodu z żoną i dziećmi. Wywrócenie konkurencyi, mającéj na celu częstokroć niesłychane zniżenie ceny wyrobów, trzeba koniecznie zatamować, a to dla dobra ludzkości. Powinno zatém być w każdym zawodzie przepisane nagrodzenie za pracę. Powinni to zrobić znawcy. Do tego możeby się

najlepiéj przyczyniły stowarzyszenia, w którychby się zjednoczyli i przedsiębiercy i robotnicy; możeby było potrzeba wyższych polubownych rozjemców, którzy biorąc na uwagę stosunki rozmaitych narodów, stanowiska krajów, konjunktury handlowe, potrafiliby najsłuszniéj wynagrodzenie robotnika, a tém samém i cenę wyrobu stanowić. Bądź jak chcesz, niewdajemy się w ten przedmiot, któryby tysiączne nasuwał pod myśl względy, ale się zdaje rzeczą niewątpliwą, że przez stowarzyszenia możnaby złemu zaradzić i że nadszedł czas, któremu koniecznie i niezbędnie zaradzać trzeba i to równie w mieście jak na wsi, na lądzie jak na wodzie, zgoła gdzie tylko ludzie wspólnie pracują i przy pracy nędzę cierpią.

Wielu ludzi dzisiaj cierpi przez to, że niemają sposobu, aby znaleść stósowne do swego usposobienia zatrudnienie, na to potrzeba czy towarzystwa, czy nareszcie giełdy dla robotników, gdzieby byli tacy, którzyby od razu człowiekowi nastręczyć umieli zarobek. Ludzi bezżennych trzebaby częstokroć z jednego końca kraju na drugi przesyłać. Trzebaby nareszcie prawa postanowić, albo raczéj istniące już prawa względem włóczęgów możnaby wtedy ściśléj wypełniać i każdego bez zatrudnienia człowieka do towarzystwa stręczącego, lub na giełdę wyrobniczą odprowadzać. Możeby okazała się potrzeba, aby na téj giełdzie sąd zasiadał, któryby upornych włóczęgów na osadzanie w domu przymusowéj pracy, albo na kolonii dla ubogich urządzonéj, na pewny czas lub na zawsze osadzał; lecz o urządzeniu tego tu mówić nie będziemy, bo to lepiéjby się rozwinęło w praktyce, jak teorycznie obmyślić można.

Co do podniesienia strony duchowéj pomiędzy ludem, niesłychanéj wagi są domy ochrony, pomoc naukowa, zakładanie coraz więcéj szkół elementarnych, realnych, na rozmaite szczegółowe zawody.

Wszystkie jednakże instytucye tego rodzaju, będą zawsze tylko sztucznie jak rośliny w cieplarniach pędzone, dopókąd niewezmą ich w swoje ręce ludzie od pracy, któ-

rzy w nich uznają swoje własne pomysły, dobro i przybytki szczęścia.

Mówiliśmy tyle o przemyśle fabrycznym i miejskim, co się tyczy rólnictwa, w tém dzisiajszy stosunek człowieka pracującego w jakim zostaje do ziemi, co stanowi warsztat dla jego pracy, jest tak stagnacyjny, że niewiemy, czy o postępie bez zmian najradykalniejszych nawet myśleć można. Ale w życiu ludzkości tak się zwykle dzieje, że tam, gdzie siły naszego ducha niewystarczają, przychodzi siła zewnętrzna z łona Opatrzności i spieszniéj jak gdzieindziéj nierozwiązalne rozwięzuje zagadnienie. Niemasz wątpliwości, że ziemia musi być niżéj cenioną w społeczeństwie, niż człowiek, a nawet jego praca i że gdzie wielu ludzi pracuje, tam nie przywilej jednego, ale pojęcie pracy spółkowéj musi się stać podstawą. Porznąć ziemię w drobniuchne kawałki, jest to odbierać jéj te siły, któremi większą produkcyą do skutku doprowadzać może. Jak będą same ogródki z oddzielnymi panami, to porosną same warzywa, ale nie będzie łanów ze złotym kłosem pszenicznym, ani gromad owiec z ciężkiemi runami; a tu mniéj warzywa niż zboża potrzeba. Ztąd też bez rozszarpywania ziemi w sztuki, trzeba zrównać ludzi na wsi i ztąd bez rozmyślania nad podziałem własności pomiędzy więcéj posiadaczy, zamieniają się teraz w teoryą spółek gospodarskich i teorya ta, stanie się chlebem powszednim, aż wnijdzie w życie.

Bogactwo niejest niczém więcéj, tylko zbiorem nagromadzonych kapitałów, a kapitał rozmaicie definiowali ekonomiści polityczni: podług jednych, u których tylko praca stanowiła wartość, kapitał niebył więcéj niczem, tylko nagromadzoną pracą, drudzy, a mianowicie pomniejsi przyznali, że kapitał jest nagromadzoną pracą, ale zarazem w skład jego wchodził dowcip człowieka, a nakoniec do kapitału przyczepia się i przywiléj własności, i trudno wątpić, że to zapatrywanie się na kapitał jest najwłaściwsze i że kapitał w ogóle z trzech tych składa się pierwiastków: wieś n. p. jest kapitałem: kupujący wieś płaci naprzód w téj wsi ziemię, to jest płaci właścicielowi za to, że do téj ziemi

tylko on sam a nie kto inny miał prawa właściciela, płaci mu przy téj wsi nietylko za samą ziemię próżną, bo takiéj niewątpliwie taniéjby dostał, ale płaci rowy już pokopane, drogi i studnie porobione, stan umierzwienia i wszystko to, co tę ziemię zdatną do użytkowania czyni, albo raczéj całą dawniejszą pracę ludzką, która ten kawał ziemi do wsi należący zrobiła donośniejszym i niejako szlachetniejszym. Jeżeliby jednak przy téj wsi były osuszane i zalewane na czas wielkie łęgi, jeżeliby były kopalnie gipsu lub wapna tak dowcipnie urządzone, żeby większy jak gdzieindziéj przynosiły dochód, płaciłby niewątpliwie i za ten dowcip. Przy własności wsi niezaliczamy budynków, bo te jako oddzielny od gruntu kapitał uważane być mogą, lecz mamy na uwadze samą ziemię, ale z przymiotami, które winna kulturze, a kultura niejest niczem inném, tylko rezultatem, owocem dawnéj pracy.

Prawo własności z jednego człowieka przechodzi na drugiego przez spadek, przez darowiznę, przez kupno; są jeszcze inne sposoby nabywania własności, jak znalezienie, przedawnienie i t. d., co jako mniéj ważne tu bez względu pomijamy i co w teoryi prawa każdy obszerniéj znaleść może. Ale nam o te formy przeniesienia własności z człowieka na człowieka mniéj chodzi, a zobaczmy, jak powstała własność. Rousseau własności początek wystawia prawie pod takim obrazem: człowiek zasadził drzewo owocowe, stanął przy niém z pałką i odpędzał każdego, co z drzewa chciał zrywać owoc; używając tego drzewa przez wiele lat, został jego właścicielem. To samo robi człowiek z osadami, polami. Sukcesor i każdy następca owego pierwszego właściciela, jest podług Jana Jakóba Rousseau tylko człowiekiem i następcą pierwszego gwałtownika, co użył przemocy. Taki obraz poetyczny może dobrze przedstawiać pierwsze objęcie w posiadanie, ale niejest istotną podstawą prawa własności. Powstało ono na innéj drodze i kształciło się bez przemocy, lecz przez zezwalanie niejako ogółu. Kształciło się zupełnie prawnie i na szczęście rodzaju ludzkiego. Tylko po prawie własności mógł się rozwinąć ten postęp,

ta cywilizacya, którą dziś mają wszystkie narody europejskie. Teorya kształcenia się własności ma być zgodna z praktyką, a zbiorem praktyki jest historya. Kształcenie się zatém własności, wolno jest tylko tak pojmować, jak je wykazuje historya, a historya wykazuje je całkiem inaczéj. Naprzód była tylko ludzkość na ziemi, która pierwotnie może się już dzieliła na te pokolenia, jakie pod względem organizmu i ciała człowieka naznaczają naturaliści opisujący człowieka pomiędzy innemi zwierzętami; morza, rzeki i góry niepodobne do przebycia, oddzielały jednę ludność od drugiéj. Te przegrody pozostawiając długo jeden kraj w zupełném przedzieleniu od drugiego, kształciły z dawna różnice w mowie, obyczajach, sposobie życia i potworzyły narody. Za wzrostem cywilizacyi, podniesieniu się kultury i przemysłu nietylko pojedyńczy ludzie, ale całe massy zaczęły przebywać: góry, rzeki, a nakoniec morza. Odtąd jeden naród nachodzony przez drugi, zaczął czuć ciężar tych nachodzeń, bronił się przeciw niemu, bronił przejścia do swego kraju, uznał granice krajowe, czyli uznał ziemię za własność narodową. Ale nietylko obce całych narodów massy, lecz spółcześnie i jedna okolica albo osada niszczyła zarazem drugą okolicę, więc zaczęto uznawać granice okolic, powiatów, opol i granice osad czyli wsi. Ale i w pojedyńczéj wsi mocniejszy więcéj sobie pozwalał, więc powstawały odłączenia się rodziny od rodziny: członkowie jednéj bronili się wspólnie od drugiéj i stanęły prawa familijne. Uznawanie własności przechodziło razem przez narody i przez rodziny, a kształciło się i analitycznie i syntetycznie, to jest, że lepiéj wykształcone prawo rodzinne wywierało wpływ na lepsze rozwinięcie się prawa narodów, a lepsze znowu ukształcenie się prawa narodów, pociągało za sobą lepsze rozwinięcie się prawa rodzin. W rodzinach tedy wykształciło się prawo dziedzictwa czyli dzieci=ctwa, to jest przechodzenia własności na dzieci. Wiele wieków nawet za chrześciaństwa upłynęło, nim przyznano, że po bezdzietnym bracie brat spadek obejmuje, a gdzieindziéj oddano go rodzicom.

Przy zabezpieczeniu własności musiało się kształcić zabezpieczenie osoby właściciela: skoro wszyscy bronili, aby człowiek obcy niemógł drugiemu zabierać konia, wołu, roli, toć téż musieli bronić, aby go niezabijał, nie kaleczył, nie bił. Żeby zaś bronić, trzeba się było uzbrajać: musieli jedni rozkazywać, a drudzy słuchać, musieli jedni zabezpieczenia swych osób i własności poszukiwać, a drudzy te zabezpieczenia wydawać, zaręczać i gwałtowników w klubach trzymać. Ustanowienie zatém prawa własności wywoływało potrzebę starszyzny, czyli tworzyło rządy, a utworzone rządy oddziaływały na kształcenie się prawa własności. Właściciele wzrastali w większą lub mniejszą zamożność i powstała z czasem różnica pomiędzy ludami z powodu bogactwa. Bogactwo wywierało wpływ cywilizacyjny, ale nadając z czasem potęgę, znowu bogaczy zrobiło prześladowcami ubogich. Bogactwo wychodziło z pracy, z głębszych pomysłów, z dowcipu, ale się téż zdarzało, że było owocem uciemiężenia, podstępu, najazdu i w ogóle braku sumienia i uczucia dla ludzkości.

Z ogólnych prawideł rozwijania się historyi jest to niezaprzeczalném, że każdy naród, który się wybił wysoko nad drugie, musiał spełniać jakieś wielkie posłannictwo dla dobra całéj ludzkości. Tak długo nawet był potężnym, dopokąd tylko to posłannictwo spełniał — jak je zaś tylko zaniedbał, albo całkiem w zapomnienie puścił, natychmiast się pomiędzy drugiemi zniżać i upadać począł. Wtedy osobistość szukała wpływu i potęgi, wtedy człowiek człowieka silniéj zaczął gnębić. Bogactwo ma zawsze w ręku pewną potęgę: dla tego w czasie upadania każdego narodu, kiedy wszyscy ludzie, a więc i bogacze najmniéj byli sumienni, najmniéj mieli uczucia; srogość, dzikość najbardziéj wybijała na widok pomiędzy bogaczami, bo najsnadniéj byli w stanie przywodzić do skutku swoje zamiary.

Wreszcie, gdy przed upadnięciem narodu ludzie bywają najbardziéj zepsuci, przydawszy więc do tego, że bogactwa można równie robić złemi, jak dobremi sposobami, trudno wątpić, że w upadkach narodów zawsze nikczemnicy naj-

większe robili majątki. Z tych to powodów bogactwo oburzało przeciw sobie ogół i téj to przyczynie trzeba przypisać owe dążenia zmierzające do obalenia bogactw, a w tym celu podzielenia gruntów równo pomiędzy wszystkich obywateli (lex agraria). To mogło się roić w starożytnym Rzymie, ale my dzisiaj wiemy z doświadczenia, że mały kawałek gruntu robi tylko nieszczęśliwym właściciela, że kupcowi, lekarzowi, professorowi, artyście, rzemieślnikowi i tylu ludziom rozmaitych zawodów, grunt, a zwłaszcza mały, byłby tylko ciężarem; ani kraj złożony ze samych rólników istniećby niemógł. Wreszcie podział gruntu niezniósłby bogactwa, a razem nędzy, ale owszem niewątpliwie podniósłby bogactwo na jednéj, a nędzę na drugiéj stronie. Nie gospodarze, ale spekulanci spiesznie, a ogromne robią majątki; nietak gospodarze, jak spekulanci robią je cudzą krzywdą przez postęp, brakiem sumienia. Podział gruntów z pewnościąby spowodował, że właściciele obdarzeni rolami, byliby ubodzy, a ci, coby ich nieprzyjęli lub się wcześnie pozbyli, przychodzili do wielkich bogactw. Rothschildowie nie przez posiadanie dóbr, ale właśnie dla tego, że dóbr niemieli, tak wysoko postawili swój majątek. Podział zatém gruntów jest śmiesznością i rozumny człowiek żaden o tém niemyśli, ani nawet nieprzytacza, że taka równość utrzymaćby się mogła, bo zna jeszcze ważniejsze powody, a mianowicie, że byłaby dla wszystkich szkodliwą. Trudno atoli dziś niewidzieć, że się zanosi na zmianę pod względem praw własności, bo się to okazuje za bardzo wyraźnie po wszystkich narodach cywilizowanych. Nietylko musi być granica położona w takiém panowaniu jednych nad ziemią, aby drudzy z głodu umierali, a ducha swego, tę część Boską w człowieku należycie rozwinąć mogli, ale też musi być powiedziane o ile prywatne osoby i prywatne stowarzyszenia mają prawo tak zajmować różne stanowiska, a mianowicie, jako przedsiębiercy banków, kolei żelaznych, wielkich fabryk, jako majstrowie, aby przez to na ciele i duchu nie cierpieli czeladź, służący, wyrobnicy.

Z téj tedy wychodząc zasady: jedni utrzymują, że trzeba znieść podatek z ubogich, prawo dziedziczenia zostanie tylko dla dzieci, sukcessye zaś kollateralne uważać za własność ogółu i obrócić na oświatę w ten sposób, aby i dla najuboższego była w całéj swéj obszerności, o ile mu tylko jego talent pozwoli; drudzy, że trzeba poorganizować pracę i na przemyśle oprzeć stosunek ludzi. Uczeni i teoretycy obmyślają sposoby, a lud po Francyi i Anglii często woła o chleb i naukę, dodając, że się téż składa z materyi i ducha i więcéj pracuje jak drudzy.

JEZUITYZM ODRODZONY.

(Dalszy ciąg.)

W dniu 21. Lipca 1773. roku, to jest, jak już wyżéj wspomnieliśmy, w rok po pierwszym rozbiorze Polski, ukazała się owa pamiętna bulla Klemensa XIV., przez którą zakon Jezuitów zniesiony został. Im większe zasługi poniósł dla kościoła, na tém większą uwagę zasługują powody, które papieża do tego ważnego przywiodły kroku; dla tego téż bullę tę w tłumaczeniu tutaj załączamy:

„Zaledwie ustanowiony został zakon, powstały natychmiast rozmaite nasiona niezgody i zazdrości, nietylko między jego członkami, ale tak względem innych zgromadzeń i zakonów, jak względem duchowieństwa świeckiego, akademii, uniwersytetów, szkół, nauk pięknych, a nawet względem panujących, którzy go do swoich państw przyjmowali....

„Wszystkie środki przedsiębrane do przytłumienia powstających głosów i narzekań przeciw temu zakonowi, okazały się nieskuteczne; przeciwnie we wszystkich częściach świata powstawały nad jego doktryną bardzo smutne spory, które wielką liczbę osób obwiniały o niechęć dla prawowiernéj wiary i o złe obyczaje. W zakonie nieporozumienia wzrastały coraz więcéj, a na zewnątrz skargi na zakon stały się częstsze, mianowicie co do jego zbyt wielkiéj żądzy dóbr ziemskich.

„Uważaliśmy z boleścią, że wszystkie użyte środki na zniszczenie i rozproszenie tylu zamieszek, oskarzeń i ciężkich

żalów, pozostały bez skutku, że wielu z naszych poprzedników jak Urban VIII., Klemens IX., X., XI., XII., Alexander VII. i VIII., Innocenty X., XI., XII., XIII. i Benedykt XIV. pracowali nad tém napróżno. Ogłaszając zbawienne konstytucye, celem zabronienia frymarki i niedozwolenia użycia i przystosowania maxym, które stolica apostolska potępiła jako gorszące i jawnie szkodliwe dobrym obyczajom, usiłowali oni powrócić kościołowi tyle pożądany pokój.

„Ażeby w sprawie tak wielkich następstw, obrać najpewniejszą drogę, osądziliśmy, iż potrzeba nam było długiego czasu, nietylko dla zrobienia dokładnych poszukiwań, rozważenia wszystkiego dojrzale i roztrząśnienia z mądrością, ale jeszcze dla otrzymania przez westchnienia i nieustanne modły, pomocy i wsparcia od Ojca światłości.

„Po przedsięwzięciu dopiero tylu i tak koniecznych środków, ufni, że nas Duch święty wspiera, zmuszeni dopełnić obowiązków naszego posłannictwa, i zważając, że po zakonie Jezuitów niemożna już oczekiwać tych obfitych owoców i wielkich korzyści, dla których był ustanowiony, potwierdzony i zbogacony tyloma od naszych poprzedników przywilejami; że może niema nawet podobieństwa, aby kościół, dopóki zakon ten istnieć będzie, odzyskał pokój prawdziwy i trwały; przekonani i znagleni temi przeważnemi powodami, i innemi, jakich dostarczyły nam przepisy roztropności i dobrego zarządu kościołem powszechnym, a które zachowujemy w głębi naszego serca, po dojrzałéj rozwadze, postępując według nieomylności naszéj i według zupełnéj władzy apostolskiéj, znosimy powyższy zakon, jego statuta, konstytucye, te nawet, które były zaprzysiężone i istniały w skutek potwierdzenia ich od stolicy apostolskiéj, lub z jakiegobądź powodu.“

Po tym tak silnym pocisku, który z Watykanu wyrzucony został, należałoby się spodziewać, iż zakon Jezuitów już więcéj nie powstanie; ale on żyje, bo ani na chwilę żyć nieprzestał, usujnął się tylko z widowni katolickiego świata i żył na przekorę papieżowi, przytulił się pod skrzydła schy-

zmatyckiéj Rossyi. Katarzyna nie odmówiła Jezuitom protekcyi i schronienia, bo należycie ocenić umiała ich zasługi, a oni jak niegdyś w XVI. wieku deptali powagę monarchów ideami niby republikanckiemi; tak zaczęli rozszerzać doktrynę o władzy absolutnéj i schyzmatyckiéj carowéj Rossyi. Widziano podówczas dziwne zbratanie się despotyzmu z teokratyzmem, ateizmu z katolicyzmem, a spójnią tych różnorodnych żywiołów był ów mniemany filar katolicyzmu. Zawarto podówczas dotąd nierozerwane przymierze Jezuitów z władzą despotyczną. Kiedy wszechwładztwo ludu przez rewolucyą francuzką zasiane, bujnie się na niwach Europy przyjmować zaczęło, uznano, iż wyniszczyć ten tak szkodliwy dla monarchizmu zaród, tylko Jezuici są w stanie. Zapomniano już od dawna o tém zgromadzeniu, sam papież sądził je być umarłém; ale skoro go tylko zapotrzebowano, znaleziono je nietkniętém. I dziwném zrządzeniem losu, z wnętrzności Rossyi wysypała się nowa horda, aby nieść zagładę wolności i oświacie zachodu Enropy. Poszli oni wytępiać reformacyą polityczną, tak jak dawniéj tamowali reformacyą religijną. Rozeszli się po świecie z tą samą co dawniéj duszą i naturą, z innemi tylko a do obecnych okoliczności zastosowanemi zasadami. I tak wszechwładztwo ludu tyle przez dawniejszych pisarzy jezuickich wychwalane, dzisiaj według zdania pana de Maistre, jest tylko wrzaskiem filozoficznym i antichrześciańskim dogmatem. Nowe więc ukazanie się Jezuitów na widowni politycznéj, uważamy jako rozpoczynającą się drugą epokę ich bytu. Ta tylko zachodzi w obudwóch epokach różnica, iż jeżeli w pierwszéj epoce zrodzeni z religii jéj dążnościom służyli, to w drugiéj służąc tylko stronnictwu politycznemu, zrzucili ze siebie wszelką religijną szatę, i na przekorę nauce Chrystusa już w Szwajcaryi stali się powodem krwi rozlewu.

Mniéj potężnymi byli Jezuici we Francyi, gdyż kościół galikański od wielu wieków stał tam na straży narodowych instytucyi. Nie różni on się w zasadach i istocie, ani nawet w powierzchownych formach od powszechnego katolickiego kościoła; to tylko odznacza Katolicyzm francuzki,

zwykle kościołem galikańskim zwany, iż ten więcéj jest niezależnym od władzy hierarchicznéj Rzymu i zwierzchnictwa papieża w prawach światowych nieuznaje. Już w części niejakiéj była ta wolność przyznana Francyi przez sankcyą pragmatyczną, która za Ludwika IX. roku 1269. postanowioną została, a rozciąglejsze znaczenie nadano jéj r. 1438. przez ugodę między papieżem i Karolem VII., przez którą uchwały Consilium Bazylejskiego dla kościoła francuzkiego z małemi odmianami zatwierdzono. Pomiędzy Ludwikiem XIV. i papieżem Innocentem XI. powstał nowy spór, a to z powodu prawa la regale przez królów francuzkich wykonanego, na mocy którego w czasie wakującego jakiegokolwiek biskupstwa król według własnéj woli niższe duchowieństwo obsadzał. W skutek tego sporu Ludwik XIV. zwołał roku 1681. duchowieństwo francuzkie do Paryża, które cztery następne artykuły uchwaliło: 1) Papież w sprawach światowych niema żadnego prawa nad królami i książętami, ani téż nie jest mocen uwalniać poddanych od winnego ku nim posłuszeństwa; 2) papież ma być podległym uchwałom powszechnego Consilium; 3) władzę jego oznaczają ogólnie we Francyi przyjęte kanony i istniejące przepisy dla państwa i kościoła, a nawet 4) w artykułach wiary jego wyrok nie jest stanowczym. I lubo następnie artykuły te niezupełnie w wykonanie wprowadzone zostały, jednakowoż przyczyniły się w roku następnym 1682. do większego jeszcze rozszerzenia wolności kościoła gallikańskiego. Cztery te artykuły znane powszechnie pod nazwiskiem: „Quatuor propositiones cleri gallicani“ stały się do dni naszych we Francyi prawną podstawą stosunków kościoła do państwa i służyły dla narodu jako tarcz przeciw wdzieraniu się hierarchii rzymskiéj w ustawy krajowe. Jeżeli więc wpływ władzy najwyższéj kościoła w stosunku do Francyi tak bardzo ograniczony został, tém mniéj zgromadzenia religijne w tym kraju rozszerzać się mogły. Pomimo jednak tego trudno nieprzyznać, iż Jezuici byli we Francyi. Był czas, kiedy oni niejako cechę wieku stanowili, skądżeby więc Francya swe wrota przed nimi zamknąć zdołała? osobliwie

w czasach, w których drzemała ona na łonie uciech i rozkoszy, na łonie zepsucia i zniewieściałości. Francya wrzała tajemnemi ich intrygami, ale mniéj podano im sposobności, aby mogli otwarcie działać w polityczném narodu życiu. Kiedy wstęp do innych krajów oznaczali Jezuici przez pochwycenia wychowania młodzieży, we Francyi ciągle im tego odmawiano i dopiero na słabéj regentce Maryi de Medicis po śmierci Henryka IV. prawo to wymogli. Już król ten uznał za rzecz konieczną wypędzenia ich z kraju i lubo późniéj niezważając nawet na oppozycyą parlamentu, znów ich przywrócił, a to jak sam wyznał, z obawy, aby przez nich otrutym lub zamordowanym niezostał, przecież następnie kilka razy z kraju wywoływani, ostatecznie w roku 1764. Francyą opuścić musieli, azatém dziewięć lat pierwéj, niżeli zakon ich przez papieża Klemensa XIV. rozwiązany został. Ta chwila jest najwybitniejszą i najwięcéj charakteryzującą to zgromadzenie. Któż bowiem mógłby przypuszczać, iż po tak uroczyście wyrzeczonym wyroku przez stolicę apostolską zgromadzenie Jezuitów niemiałoby się uważać za rozwiązane? Ale ci sami Jezuici, którzy ciągle prawili o posłuszeństwie dla rzymskiego naczelnika, usunęli się teraz z pod jego władzy, owi obrońcy Katolicyzmu rzucili się w objęcie schizmatyckiéj Rossyi, gdzie ich ręka papieża dosięgnąć niezdołała i gdzie ze słów papiezkich tylko się urągano. Przyjęła ich Katarzyna, bo lepiéj od innych poznała ich naturę i zasługi, które oni przy rozbiorze Polski dla Rossyi ponieśli, a nakoniec uznała, iż ludzie, którzy z najzapaleńszych obrońców Katolicyzmu teraz do schizmy się przerzucili, do wszystkiego na świecie są zdolni, azatém i przyszłym jéj zamysłom pożyteczni być mogą. I niezawiodła się bynajmniéj w swoich wyobrażeniach, a Jezuici, którzy w XVI. wieku dla wszechwładztwa ludu mordowali królów i nogami deptali ich władzę, teraz pod opieką Katarzyny rozszerzać zaczęli doktrynę o szczęściu, jakie na ludy z absolutyzmu spływa. Ujrzano wtenczas dziwne sprzymierzenie się wolności z despotyzmem i arystokracyą, oświaty z ciemnotą, Katolicyzmu z ateizmem, a ogniwem

i spojnią tylu różnorodnych żywiołów byli Jezuici, ów mniemany filar Katolicyzmu.

Niech mi się godzi więc uczynić jedno zapytanie. Wszakże według zasad kościoła katolickiego kto się wyłamuje z pod zwierzchnictwa papieża i nieuznaje jego władzy, ten tém samém przestaje być katolikiem, boć papież jest podstawą jedności, bez któréj kościół ostać się niemoże; czy więc Jeuici, którzy wzgardzili władzą papiezką i schronili się pod opiekę schizmatyckiego mocarza nie przestali pomimo tego być katolikami? — Jakkolwiek zaś bądź, w tém miejscu kończy się pierwsza epoka istnienia tego zgromadzenia. W téj epoce starali się oni wywalczyć wszechwładztwo kościoła, aby przez kościół sami do znaczenia i władzy przyjść mogli. Była to główna ich myśl, do któréj inną mniéj ważną w swych oczach przywiązali, to jest: zwalczanie reformacyi religijnéj. Ale właśnie przez tę tamę, którą reformacyi stawiali, wrzucili się w serce Katolicyzmu, stali się koniecznością dla hierarchii rzymskiéj papieża. Ale nie tak długo jeszcze po swém rozwiązaniu zakon Jezuitów spoczywał w ukryciu, kiedy inne wielkie zadanie owładnęło mięszkańców Europy. Wiadome jest gwałtowne polityczne przesilenie, w którém wiek ośmnasty skonał, a nowy powstał na jego miejscu. Synowie rewolucyi francuzkiéj aż z nad brzegów Moskwy odparci do swych własnych siedzib, ich zwycięztwa zatarte, a kraj uszczuplony został. Europa po gwałtownném wytężeniu spoczęła w długim pokoju. Ale wyobrażenia, które rewolucya francuzka wykołysała, rosły w potęgę ducha, o ile znalazła potęga fizycznéj siły. Pokój stał się nieodbitym, miał być zbawieniem ludzkości, bo któż w wojennym gwarze i szczęku oręża cokolwiek pojmować może, a nowe stulecie zwiastowało myśl wielką i dłuższego trzeba było czasu, aby myśl ta pojętą została, aby każdy w swém sercu uczynił dla niéj przybytek, aby zaczerpnął ożywiającego powietrza. Poznano wtenczas nierówność nowo poczynającéj się walki starego z nowym światem i nowém przymierzem. Uznano, iż przytłumienie myśli w samym zarodku może tylko sprawić, aby

ta się nie wzbiła i w potęgę nie urosła. Wtenczas przypomniano sobie o Jezuitach, ich uznano za jedynych tylko do spełnienia tego wielkiego zadania, iż oni tylko są zdolni wgryźć się we wnętrze człowieka, wytropić i wyrwać najskrytszy puls, któryby nie podług starego uderzał tętna. Zapomniał już Rzym, a nawet świat cały o tém zgromadzeniu, kiedy Piusowi VII. ośmdziesięcioletniemu starcowi kazano wywołać Jezuitów z ich kryjówki, których dziwném zdarzeniem losu Rossya przechowała w swém łonie. I kiedy powszechnie miano zakon jezuicki za wykreślony z rzędu istniejących, żył on wtenczas najpełniejszém życiem, bo ani na chwilę żyć nie przestał, usunął się tylko z widowni katolickiego świata, żył na przekorę papieżowi i przytulił się pod skrzydła schyzmatyckiéj Rossyi. Tak więc wschód Europy nowe wysłał zasady na zniszczenie oświaty i wolności zachodnich mieszkańców, czego dość często przykłady w dawniejszych czasach okazuje nam historya. Wyśli Jezuici powtórnie na widownią politycznego świata z tym samym, co dawniéj, duchem i istotą, zasady swe tylko stósownie do okoliczności zmienili. Jest to więc druga epoka Jezuityzmu. W téj epoce Jezuici bardziéj jeszcze niż w poprzedniéj przybrali dążność politycznego stowarzyszenia. W połączeniu z konserwatyzmem i arystokracyą wypowiedzieli walkę nowemu światu i starają się przytłumić reformę społeczną tak, jak dawniéj opierali się reformie kościoła.

Pomimo jednak tak korzystnego dla kościoła konkordatu z roku 1817. powoli tylko Jezuici do Francyi wstępowali, bo zastrzeżono, iż żadne stowarzyszenie religijne bez pozwolenia rządu utworzyć tam się niemogło. W roku 1828. wykryto, iż pięć szkół pozostawało we Francyi pod ich zarządem, ale i te już wystarczały do obudzenia pomiędzy ludem ogólnéj niechęci. Sąd paryzki zawyrokował, że kongregacya ta według praw francuzkich istnieć w kraju niemoże. Przechodziła ta sprawa następnie przez izbę parów i radę ministrów, a hrabia Portalis wezwany podówczas do składu nowego gabinetu oświadczył Karolowi X., iż niepodobna zasiadać w rządzie, który wezwany do roz-

strzygnienia sprawy tyczącéj się zakonu prawem zabronionego, rzeczy téj uskutecznić niechce. Tak więc pięć szkół Jezuitów zwróciło na siebie podówczas oczy całego kraju, stało się zagadnieniem gabinetowém, nim król podpisał wydalenie tego zgromadzenia. W dwa lata potém wybuchła rewolucya Lipcowa, obaliła ostateczne nadzieje Jezuitów; a w owéj konstytucyi z roku 1830. wyrzeczono: „Chacun professe sa religion avec une égale liberté, et obtient pour son culte la même protection.“ Należało się spodziewać, że razem z Burbonami Jezuici nazawsze się z Francyi wynieśli, tymczasem całkiem inne wykryły się skutki. Ludwik Filip przyrzekł Europie, iż wstrzyma i przytłumi postęp idei rewolucyjnych, i kiedy Francya widziała w nim obywatela ze swego grona do steru rządu obranego, on uważał siebie jako monarchę, któremu się tron prawnie należał po zrzeczeniu się starszéj linii Burbonów. Z pierwszym dniem rządów rozpoczął walkę z narodem, aby zastarzały wywalczyć system, a w duchowieństwie i Jezuitach znalazł dla siebie najwierniejszych sprzymierzeńców. Po krótkiéj więc ucieczce opuścili Jezuici znów swe kryjówki, zbudzeni z chwilowego letargu, wzięli się znów do pracy i pajęczą tkanką całą otoczyli Francyą. W przeciągu lat kilkunastu od rewolucyi Lipcowéj dokonali ogromnego dzieła i postawili swe towarzystwo na takim stopniu, na jakim nigdy poprzednio niebyło. Na niższe i mniejsze oświecone klassy ludu zarzucili jako wędkę relikwie i szczątki kości świętych z Rzymu sprowadzone, cudowne medaliki i własnoręczne listy Chrystusa, które im podczas mszy przez niebieskich posłów w postaci anielskiéj wręczone być miały. Na stany wyższe i oświeceńsze nie brakło im także narzędzi, a wreszcie siła pieniężna reszty dokonała. Gdyż jak wielu jeszcze mamy, którzy przed pieniędzmi zgiąć kolano i czołem uderzyć są w stanie? którzy w dostatkach widzą godność, rozum i znaczenie, którzy za pieniądz gotowi są sprzedać siebie samych wraz z swą duszą, myślą i uczuciem? Jezuici zaś zgromadzili trudne do obrachowania dostatki i pewnie ich najwłaściwiéj ku swym celom użyć potrafią, a pobożna

dewotka obfitym zapisem sowicie im ich rozchód wynagrodzi w tém przekonaniu, iż za staraniem Jezuitów dostanie bilet do nieba tak łatwo, jakby do teatru. Należą oni do najzamożniejszych właścicieli gruntowych we Francyi i cały ten kraj na dwie podzielili prowincye, to jest paryską i liońską. Prowincya paryzka liczy obecnie 14 klasztorów czyli domów, w których około 122 członków się znajduje. I tak w Paryżu jest ich 30, w Metz 8, w Strasburgu 6, Rheims 3, Rouen 4, w Nantes 10, w Notre Dame de Liesse 4, Vannes 6, Rennes 6, Quimper Corentin 8, Bourges 8, w Laval 15 ojców i 30 nowicyuszów, Cambery 4, St. Achonl 12 ojców i 40 nowicyuszów. Prowincya zaś liońska bogatszą jest jeszcze i daleko większą liczbę posiada klasztorów. Prowincya paryzka posiada dwa miliony franków w dobrach, do tego dodać należy 200,000 franków rocznego dochodu z procentu papierów, które jednak w wielkiéj części do prowincyi liońskiéj należą. Wreszcie niezapominać musimy o dochodach niestałych, bo Jezuici wszystko na pieniądze obracają. Tak n. p. kazania po różnych kościołach miane przynoszą im rocznie około 150,000 fr., jałmużny tyle prawie, rozszerzanie wiary wraz z dochodem za nabożne książki i obrazy 40 do 50,000 franków. Niemożemy tu także pominąć różnych we Francyi prawem dozwolonych stowarzyszeń, które, lubo nienależą do Jezuitów, pod wpływem ich jednakże pozostają. Tak n. p. Towarzystwo St. Wincentego à Paula liczy w samém mieście Paryżu przeszło 2000 członków. Archiconfrèrie du coeur immaculé de Marie, liczy 50,000 członków. Towarzystwo pour la propagation de la foi liczy 800,000 członków, którzy po całym rozrzuceni są kraju. Każdy członek tego towarzystwa płaci na tydzień po jednym sous, co w Marcu 1842. r. wynosiło summę 2,752,215 fr. Według obrachunku pana F. Genin, professora wydziału filozoficznego w Strasburgu na zasadzie buletynu praw otrzymało duchowieństwo we Francyi w roku 1840. 43,301 fr. dochodu, a 1,222,160 fr. w kapitałach, co razem wziąwszy uczyni przeszło 80,000 fr. rocznego przychodu, a i to jeszcze trzeba mieć na uwadze,

że buletyn praw połowy, a może ani czwartéj części tego niepodaje, co duchowieństwo przez jałmużny, dobrowolne podarunki i tysiączne inne sposoby rok rocznie zbiera, a co do urzędowego obrachunku nie weszło. Ponieważ zaś wpływ duchowieństwa od r. 1840. rośnie coraz bardziéj, przeto śmiało przyjąć można, że odtąd każdego roku przynajmniéj równie tyle zebrało, tak, iż przez cztery upłynione lata, według urzędowego buletynu praw 320,000 fr., a według wszelkiego dopobieństwa drugie tyle zyskało dochodu.

Na czele każdéj z dwóch prowincyi, na które Jezuici Francyą podzielili, stoi prowincyał mianowany na lat 3 i prokurator. Tak pierwszy, jak i drugi mają swego osobnego sekretarza pod nazwiskiem Socius, który nienależy do zakonu, a nawet rzadko kiedy jest duchownym. Gdyż Socius prokuratora jako główny agent zakonu ma do obrabiania wiele spraw, przy których duchowny łatwo mógłby się skompromitować, świecki zaś więcéj na swych barkach unieść i więcéj na jego karbie bez skompromitowania pomieścić się może. I tak trudni on się ogólnym obrotem pieniężnym, kupnem różnych przedmiotów w wielkiéj ilości. Takim kassyerem Jezuitów paryzkich na ulicy Pocztowéj był niejaki Affnaër, który skradł im około 240,000 fr., a proces jego w sądzie przysięgłych każdy zapewne w świeżéj ma jeszcze pamięci. Nic pożądańszego niebyło dla mieszkańców Paryża nad powyższy proces, bo publiczność ta z upragnieniem czyta tajemnice Paryża, tęskni, gdy długo przed kratkami assyzów niewidzi coś podobnego do pani Lafarge, lub członka towarzystwa zwanego Tour de Nesles, a proces, w którym jako świadkowie stanęła znaczna ilość Jezuitów obok aktorek z bulewarów, czyż ciekawości przytomnych w najwyższym nieobudzał stopniu? Na nieszczęście jednak dla publiczności proces ten na jedném skończył się posiedzeniu.

(*Ciąg dalszy nastąpi.*)

O DĄŻENIACH DZISIEJSZEGO CZASU.

Ktokolwiek bliżéj wpatrzył się w stosunki dzisiejsze i poznał rozliczne krwawéj pracy czasu cele, ten przyzna, że w dwóch tylko dziedzinach w religijnéj i społecznéj wytężają się siły teraźniejszości ku zniesieniu rozdzierających społeczność zaprzeczeń. W religii i polityce wyrabia się jedynie postęp, w nich jedynie ognisko wszystkich żywotnych kwestyi, po za niemi leżące sfery niemają czasowego interesu albo tylko podrzędny bardzo, umarte są i wygorzałe już, albo nienarodzone jeszcze i nawet wyłącznym swoim wystarczyć niemogą pracownikom. Artysta i pisarz tylko w idei politycznéj lub religijnéj czerpać może natchnienie. Sztuka dla sztuki nie istnieje wcale. Podobnież w umiejętnościach. Znawstwo języków lub przyrody, specyalne filozoficzne nauki, jak logika i psychologia, nie rozwijają się wcale, nie budzą żywotnego życia w nikim. Sympatye mass wyłącznie objęły drgające w każdém tętnie teraźniejszości, jedynie rzeczywiście postępowo rozwijające się religia i polityka. W nich czas we wszystkich rozlicznych odcieniach i barwach swoich zwierciedli się w zupełności. Spojrzenie w dążenia czasu spojrzeniem jest w dzisiejsze religii i polityki stanowisko. Obiedwie te sfery porówni coraz wyższe wyrabiają rozwinięcia stopnie i zwykle nawet przekonanie człowieka religijne odpowiada przekonaniu jego

politycznemu, radykalista w rzeczach wiary bywa powszechnie radykalistą społecznym. Dwa ostateczne bieguny, na które rozprysnęły się obie z dziedzin, są: żywioł zachowawczy i żywioł postępowy. Pierwszy pragnie wszelkiemi siłami utrzymać wszystko istniejące, dane, tradycyjne, wszystko, co czas przeszły dzisiejszemu w spuściźnie przekazał; drugi pragnie wszystko przekazane przeszłości rozburzyć, a nowe stworzyć życie. Pierwszém drgnieniem postępu jest mąż negacya, krytyka tego, co istnieje. Atoli pomiędzy biegunami zachowawczym i postępowym wiele jest jeszcze pośrednich, półśrodkowych stanowisk, a te rodzą się z koncessyi większych lub mniejszych, które przeszłość gwoli przyszłości czyni i przedstawiają dziwnie kłamaną jedność niemogących się zgodzić pierwiastków, jedność powstałą z eklektycznego sklejenia cząstek wstecznych i postępowych, niemogących mieć z sobą żadnéj spólności.

W przejrzeniu stanowiska religii i polityki, czyli w rzucie oka na dążenia dzisiejszego czasu zwrócimy uwagę na pierwotną podwalinę obecnego stanu każdéj z rozważanych sfer i na to, jak stopniowo negowaną zostawała ta podwalina. To uwiadomi nam istotę żywiołu zachowawczego i szczeble, któremi zestępowała taż istota aż do ostatecznego krańca sprzecznego sobie postępowego bieguna.

Podwaliną teraźniejszego stanu religijnéj sfery jest Chrześcianizm. Powstały z rozburzenia wiary świata starego stał się żywotnym pierwiastkiem przyszłości. Wszystkie obok niego istniejące religie, (mahometanizm, wyznanie żydowskie) są różnolicemi upiorami przeszłości, w których już ani jednéj iskierki życia niemasz. Chrześcianizm sam jeden wielki i potężny rozmógł się na zwaliskach pokonanego przez siebie pogaństwa. Pierwszém zrzeczywiszczeniem wiary chrześciańskiéj, jéj ciałem, jéj widomym żywotem jest Katolicyzm. Z pośród mnóstwa cząstkowych zaprzeczeń i kacerstw on jeden w potężny uwidomił się kościół, określił stale i niewzruszenie zasady swoje. Według Katolicyzmu Bóg stwórca i władca świata objawił w ewangelii prawdę,

któréj stósowanie lub rozwinięcie sprawuje kościół. Bóg żąda, aby człowiek w życiu doczesném pogardą wszystkich ziemskich stosunków uzyskał żywot wieczny. Dla tego niedbanie i obojętność względem ziemskich stosunków, szczęścia lub nieszczęścia, bogactwa lub nędzy, wolności lub ucisku, owszém poddawanie się pod wszelki ucisk i niedolę dla pozyskania zbawienia stały się głównemi podsadami wiary katolickiéj. Poświęcenie stosunków ziemskich stosunkom daleko ważniejszym według kościoła, żywota wiecznego, miało za pierwsze i konieczne następstwo, poddanie objawu życia ziemskiego, państwa pojawów i życia wiecznego kościoła. I ztąd to ostatniego nad pierwszém supremacya, ztąd obojętność na politykę, ztąd negacya narodowości czyli kosmopolityzm w Katolicyzmie. Katolicyzm był pomimo to pierwszym i prawdziwym niesfałszowanym pojawem chrześciaństwa.

Negacya najpierwsza tego zasadniczego religii dzisiejszéj stanu wyszła z protestantyzmu i z rewolucyi francuzkiéj. Protestantyzm zanegował pojaw chrześciaństwa, katolicki kościół; rewolucya francuzka zanegowała, kierunek chrześciaństwa, ascentyzm. Protestantyzm był reakcyą polityczną przeciw kościołowi, rewolucya francuzka reakcyą etyczną. Protestantyzm zanegował powagę kościoła, rozwijaniu i wykładzie ewanielii pozostawiając tę powagę indywidualności każdego Chrześcianina. Przez to wszelką jedność rozbił, stworzył tyle sekt, ile jest myślących indywiduów, poddał dogmata pod sąd rozumu. Protestantyzm zanegował daléj wyższość kościoła nad państwem, azatém konsekwencyę zaprzeczył wyższości życia wiecznego nad ziemskie, przez co pośrednią samą istotę chrześciaństwa negował. Rewolucya francuzka przygotowała do reformy religijnéj pismami encyklopedystów, uznającemi wszelką religię za szalbierstwo, na ociemnianie ludu przez księży wymyślone, rewolucya francuzka wstrząśnięta współsenném przecknieniem mającego się późniéj rozwinąć radykalizmu w rzeczach wiary, uznała, że religia winna mieć li etyczną dążność. Ztąd powszechny

deizm jawiący się w rozmaitych formach. Raz w uczczeniu Bogini wolności, rozumu, istoty najwyższéj, które to bóstwa były czystemi symbolami moralnych (etycznych) żywiołów; inny raz znowu w projektowaném uczeniu narodu, w któréj to czci naród występował, nie jako rzeczywistość Boga, lecz jako symbol instytucyi etycznéj ku wypełnieniu powinności moralnych przeznaczonéj; wreszcie w tak zwanym Neokatolicyzmie wyrodzonym z rewolucyi francuzkiéj. Neokatolicyzm jest to żądanie, aby kościół wziął czysto etyczną tendencyę, zapominając o ascetyzmie czysto chrześciańskim, o zasadzie głównéj poświęcenia życia ziemskiego dla wiecznego żywota; chcą Neokatolicy, aby kościół stał się rzeczywistością miłości chrześciańskiéj, strony etycznéj chrześciaństwa, aby kościół bronił sprawy wolności, nauczał zasad demokratycznych, uświęcał je i t. d. Neokatolicyzm twierdzi, że jest pierwotną Chrystusowych uczniów wiarą. Ale w całéj dążności będąc zaprzeczeniem chrześciaństwa, nie jest postacią pierwotną wiary apostolskiéj, bo ta niczém inném niebyła, jak nierozwiniętym jeszcze Katolicyzmem, Katolicyzmem mniéj doskonałym, a to z téj prostéj przyczyny, że pierwszy pojaw chrześciaństwa pojawem być musiał jego najistotniejszéj zasady, tego, co jako najważniejsze wystawione jest w nauce. Jako najważniejszy żywioł chrześciaństwa ukazuje się zaś w nauce chrześciańskiéj ascetyzm, nie zaś etyczność, bliźniego mamy kochać tylko dla miłości Boga, tylko dla pozyskania życia wiecznego, a cel jest przecież od środka dopięcia go zawsze ważniejszy, powód miłości, miłość Boga, ważniejszym od miłości bliźniego, którą tylko dla miłości Boga uczuwamy. Stary Katolicyzm był więc oczywiście pierwszą postacią chrześciaństwa. Neokatolicyzm, który zresumował w sobie dążenia do wydania reformy religijnéj, jawiące się w rewolucyi francuzkiéj i Protestantyzm, reakcya życia ziemskiego przeciw samowładztwu kościoła, owe dwie pierwsze negacye Katolicyzmu były nie pierwotnym, lecz rozwiniętym pojawem chrześciaństwa.

Większym bez wątpienia był krok postępu negacyi od protestantyzmu do neokatolicyzmu, niż od ostatniego do Neochristyanizmu, trzeciego stanowiska negacyi Katolicyzmu, objawiającego się już w czasach najnowszych jako Neokatolicyzmu następstwo. W Neochrześcianizmie zachowane jest głównie dążenie etyczne, ale pismo święte przestaje być powagą. Neochrześcianie na nowém różném od chrześciańskiego opierają się objawieniu Boga. Do liczby Neochrześcian zaliczamy St.-Simonistów, różne sekty Messianistów, n. p. Towiańczyków. Neochrześcianie dążą bezpośrednio do mniéj więcéj radykalnéj reformy społecznéj, czynią ją najważniejszém swéj wiary zadaniem. *) Dogmat, objawienie, słowem pojęcie Boga, jest u nich zupełnie z zasadą społeczną konsekwentném, ale nie stanowi głównéj strony wiary. Religia przestaje tu już być religią właściwą, staje się więcéj nauką społeczną. Ale jeszcze Bóg, czy to jako osoba, czy jako wszechświat, zachowany jest; objawienie, czy to jako natchnienie człowieka, czy jako wprost intuicya z nieba zachowane.

Czwartém i ostatniém zaprzeczeniem Katolicyzmu i Chrześciaństwa jest ich biegun przeciwny, tak zwana Lewica szkoły Heglowskiéj. Nietylko wiara Chrystusa, jak w Neochrześciaństwie, lecz wszelkie objawienie zanegowane. Bóg osobisty, wiara zanegowana. Nauka religii

---

*) Zaliczając Towianizm do Neochrześciaństwa, opieramy się jako na źródle, na prelekcyach Mickiewicza. Mickiewicz protestuje przeciw wszelkim reformom socyalnym, zamiast których podaje nic nieznaczne żądanie, aby lud był rządzony z miłością, co ma być jedynym warunkiem szczęścia. Mówiąc jednak o własności, sam stawia żądanie reformy jéj pojęć, reformy radykalnéj, i na to kładzie wyraźny akcent; w dążeniu więc staje się przez to z innymi Nowochrześcianami zgodnym. Mickiewicz daléj wierzy w ciągłe objawienie, w szeregu po sobie następujących wielkich mężów zrzeczywiszczające się, a dopełniające objawienie chrześciańskie i przez to, co do istoty czyni swoję religią, (któréj obrzędy uważa za środki otrzymania prawdy nieba), czystym Neochrześcianizmem.

przeszła tu zupełnie w naukę społeczną. Samo życie, cnota, sztuka jest kultem, instytucye narodowe, uczelnie i t. d. kościołami, przedmiotem religii społeczeństwo. Lewica Heglowska zapoczęła od krytyki chrześciaństwa, naprzód osobowość Boga: nieśmiertelność duszy zaprzeczono, daléj byt Chrystusa, jako Boga, wreszcie sam element wiary; która jest według Feuerbacha „wyobrażeniowém uprzedmiotowaniem się człowieka samemu sobie," podobnie jak Chrystus jest według Straussa mytem, czyli poczuciem prawdy w formie wyobrażenia stworzoném przez przychodzące do takiego poczucia pokolenie lub ludzi pojedyńczych, jak utrzymuje Bauer. Lewica Heglowska jest ostatecznym biegunem radykalizmu religijnego.

Katolicyzm oznaczał stosunek człowieka do pozaświatowego Boga, Protestantyzm i Neokatolicyzm stosunek człowieka do powinności moralnéj, Neochrześcianizm stosunek człowieka do powinności społecznéj, wreszcie Lewica Heglowska oznaczyła, jako stosunek religijny, stosunek człowieka do rzeczywistego społeczeństwa, do narodu. Węzeł religijny uczyniła węzłem przekonań politycznych, życie religijne w życie społeczne rozwiązała.

Odcienia religijnych stanowisk, na któreśmy rzucili okiem od Katolicyzmu aż do Lewicy Heglowskiéj, niepogodzone i niemogące być pogodzonemi wszystkie w łonie dzisiejszego społeczeństwa walczą ze sobą. Spojrzyjmyż teraz na rozwinięcie polityczne dzisiejszego czasu.

Na zwaliskach Teokracyi i Absolutyzmu, które wraz z pogaństwem runęły i dziś podobnie jak pogaństwa, upiory, jeszcze gdzie niegdzie zabłysnąć usiłują i kłamać życie, którego niemają, powstał wraz z Katolicyzmem Monarchizm, wsparty na silnym feudalizmu systemie, to jest: na mocy możnych w narodzie. Władztwo dziedziczne monarchy nad narodem, opierające się na zatwierdzeniu przywilejów szlachty, władztwo nie już zupełnie samowolne, ale owemi przywilejami panów możnych ograniczone, stanowi główną Monarchizmu zasadę. Tę zasadę uświęcił i rozwinął Katolicyzm. Monarchom poddał narody, aby władnąć samymiż

królami. Katolicyzm wzniósł element Monarchizmu w historyę i ten to element jest w dziedzinie społecznéj ową podwaliną istniejącego porządku rzeczy, którą nam przeszłość przekazuje.

Pierwszą negacyą Monarchizmu były: Obieralny i Konstytucyjny Monarchizm, oba wsparły się na wyzwoleniu stopniowém klassy uprzywilejowanéj arystokracyi, które to wyzwolenie pojawiło się w Republikach Arystokratycznych. Równie w Monarchizmie Obieralnym i Konstytucyjnym, jak w Republice Arystokratycznéj jedno dążenie w różném wytężeniu się jawi, dążenie ograniczenia władzy monarchy przez wzmożenie władzy arystokracyi, władzy klass uprzywilejowanych w narodzie. Lecz jako Katolicyzm zanegowany przez Protestantyzm, przez wyrabiające się pojęcia w rewolucyi francuzkiéj, będące przygotowaniem Neokatolicyzmu i przez sam Neokatolicyzm przedzierzgnął się wkrótce w zupełne odrzucenie chrześcijaństwa w Neochrześcianizm, tak negowany monarchiczny pierwiastek przez stopniowo wzrastającą władzę klass uprzywilejowanych, w Obieralnym Monarchizmie, w Konstytucyjnym Monarchizmie będącym Republiki Arystokratycznéj przygotowaniem i w saméjże Republice Arystokratycznéj, przeszedł w negacyę zupełną przywileju Politycznego w Demokracyę. Neochrześcianizm odpowiada zupełnie Demokracyi. Demokracya jest równością praw politycznych każdego człowieka, jest rządem dokonanym przez sam lud władnący za pośrednictwem swoich reprezentantów, jest wykonaniem woli większości narodu. Jak w Neochrześciaństwie jest początek radykalnéj różnicy od Chrześciaństwa i od Katolicyzmu, tak w Demokracyi początek wszelkiéj radykalnéj reformy społecznéj, bo w niéj jest dopiero stanowcze zanegowanie przywileju.

Może to dziwić będzie niejednego czytelnika, że do Demokracyi zaliczamy wszystkie a wszystkie reformy społeczne. Odróżniamy od niéj tylko jedność społeczną, jéj ostateczne następstwo tak, jak od Neochrześcianizmu odróżnialiśmy

tylko szczyt jego ostateczny, Lewicę uczelni Heglowskiéj. Jedność społeczna ostatnim jest biegunem dziedziny polityczno społecznéj.

W Demokracyi, mówimy, zawierają się wszystkie reformy społeczne; weźmy tę rzecz pod bliższą rozwagę. Demokracya żąda równości politycznéj wszystkich; cóż wprowadza St.–Simonizm? podobnąż równość, tylko że ją bliżéj określa. St.–Simonizm żąda wychowania narodowego, tegoż żąda i Demokracya, bo bez wychowania publicznego niepodobna pomyśleć o Rzeczypospolitéj demokratycznéj, bez wychowania publicznego nieukształciłaby sobie Rzeczpospolita obywateli. St.–Simonizm żąda organizacyi pracy. Demokracya odrzucić niemoże udoskonaleń zdobytych w industryi przez umiejętność, bo inaczéj wkrótce pauperyzm rozburzyłby jéj istnienie. St.–Simonizm każdemu w społeczeństwie daje odpowiedne jego zdolnościom stanowisko. Toż samo ma miejsce w Demokracyi, bo wszakże ona innych nad zdolność nieuznaje przywilejów. To, co było zewnętrznem w St.–Simonizmie, n. p. obrzędy, dążenie religijne, to oczywiście niemoże stanowić istoty Demokracyi. Lecz rzeczywista treść St.–Simonizmu, jak to przyznają wyraźnie Reformiści czyli nowa Demokracya i Louis Blanc, jest treścią Demokracyi. Strona religijna St.–Simonizmu niebierze się tu całkiem pod uwagę, chociaż właściwie biorąc, leży w istocie Demokracyi równie wyzwolenie kobiety z braku wychowania na gruntownych podsadach opartego, a więc przez to z niższości umysłowéj i społecznéj, jak przyznanie tak zwanych praw materyi, to jest: negacya ascetyzmu chrześciańskiego. Podobnież odrzucając z systemu Fouriera mżonki: o światach przyszłych, o Omniarquach i t. d. Demokracya istotę jego umiejętną, jako to organizacyę pracy doskonalszą niż przez St.–Simonizm wzniesiona i negacyę umiejętnie uzasadnioną ascetyzmu zatwierdza. Demokracya więc, powtarzamy, jest początkiem wszelkiéj radykalnéj społecznéj reformy, a jako taka zawiera wszystkie reformy (z odrzuceniem utopizmu, czyli strony urojeń w tych

reformach) w sobie, i kończy się rozwinięciem się w jednię społeczną.*)

Według wysnutych religijnych i społecznych odcieni rozdziela się dzisiejszy czas na różne dążenia. Każde cel inny i inną drogę osiągnienia go obrało. Które odpowiada najbardziéj dzisiejszemu czasowi, potrzebom naszym i oświacie, jakąśmy zdobyli? — Na to każdy niesamolubny człowiek i nieobłąkany jednę dać tylko może odpowiedź. My zamierzyliśmy sobie wskazać kierunek różnych dążeń i to jak się wysnuły, jakie zajmują stanowisko. Ocenienie tych dążeń nie do nas dziś należy. Nad ogółem ich zaś chcemy tu jednę uwagę jeszcze dodać.

Czas nasz oczywiście dąży do jedności religijnéj i politycznéj, chce nawet religię pojednać z polityką, chce, ogólniéj mówiąc, zlać w jedność świat myśli i świat czynu. Dążeniu czasu żadna siła się nieoprze, najważniejszém przeto

---

*) Cóż powiedzieć mamy o Komunizmie, o tym przedmiocie najróżnorodniejszych i najsprzeczniejszych zdań? Oto wolimy zamiast własnego zdania powtórzyć zdanie bezimiennego autora dziełka: *„Beiträge zur Geschichte des XIX. Jahrhunderts“* wyszłego w Berlinie w roku zeszłym. To jest zdanie naszego autora: „O Komunizmie wszyscy mówią i piszą, a największa liczba rozprawiających w téj materyi dowodzi najwyższego nieuctwa. Jedni „w najlepszéj wierze sądzą, że komuniści żądają wprowadzenia „prawa agraryjnego, to jest: dzielenia gruntu na równe części i dania dla każdego człowieka po cząstce, innym się marzy, że komuniści chcą spólności mieszkania, równości jedzenia i ubioru, „a nawet spólności kobiet *(O sancta simplicitas!)* i wyobrażają „sobie, że komunista w tém szczęście ludzkie uroił sobie, żeby „wszyscy podobniuteńkie nosili surduty, a jeżeli wyjdzie prawo, „żeby surduty były zielone, to żeby czarnego nosić niebyło wolno. „Inni znów myślą sobie, że kommunizm bodaj dla próżniaków, że „próżniacy w nim mieć muszą jak pracujący dostatek, albo, że „każdy sam sobie ma wszystkie posługi czynić. Co zaś najwięcéj „razi, to to, że co dzień możesz słyszeć, a nawet u nas w Niemczech czytać, że Fourier był komunistą!! W pośród takiego „niedowarzenia zdań, a passyi rozprawiania o komunizmie stało „się, iż wszystko zowią dziś komunizmem, prócz tego, co nim „jest, to jest, prócz żądania umiejętnego assocyacyjnego urządzenia pracy i równego podziału owocu pracy między pracowników.“

zadaniem dla każdéj z dziedzin istniejącego stanu rzeczy jest poznać sposób, w jaki najsnadniéj do potrzeb czasu zastósować się może. Zadaniem takowém dla dziedziny religijnéj jest, jakie stanowisko mają zająć istniejące w państwie wyznania w stosunku do istoty samego państwa. Żądaniem czasu jest, aby uświęciła religia wszelki stanu społecznego pojaw, aby tylko taki przez religię uświęcony pojaw był uznanym za zrzeczywiszczenie życia narodu. Wyznanie każde istniejące w państwie, powinno uznać tę wymagalność czasu, bo jako istniejące w państwie musi naprzód być z niém zgodne, a powtóre, gdy dziś kościół nad państwem stanąć niemoże, powinno leżeć w jego interessie, aby nie stał się cząstką, konarem rozwinięcia państwa, a więc, aby niebył pod supremacyą stanu społeczeńskiego, lecz, żeby był na równi z nim, co jedynie stać się może przez zidentyfikowanie kościoła z państwem, czyli przez to, żeby wszelki czyn państwa uświęcony był religijnie, ażeby każdy czyn nieuświęcony religijnie nie był za czyn pojawiający istotę państwa uznany. Religia powinna więc objąć wielką missyą rozwijania miłości narodu w jego członkach i rozwijania prawd życia narodowego. Przez to, ponieważ każda religia swojemi środkami tę missyę by spełniała, osiągnęłaby się jedność organiczna wyznań w państwie, przez co państwo stałoby się rzeczywistą godnością społeczną i religijną narodu, jednością, jakby być powinno. Jedność wyznań dałaby się rozwinąć przez to, że byłaby jedna wszystkim wyznaniom spólna strona, mogłaby więc powstać jedna reprezentancya różnych wyznań w narodzie, rozwijająca tę stronę, co z czasem do jedności religijnéj i tu wkrótce doprowadziéby musiało. Żadne wyznanie przyjęciem tak określonego dążenia do jedności religijnéj niezostałoby pokrzywdzoném, bo wyznawcy każdéj z wiar będąc o najlepszości swéj wiary przekonani, widziećby musieli, że wyższość nad innemi wyznaniami osięgną, a tylko prawdaby mogła zwyciężyć. Państwo stając się nietylko już społeczną, ale i religijną jednią, tylko dzielniéjby się przez to rozwijać mogło. Na téj drodze może być tylko jedność religijna w państwie

osiągniętą, a że do takowéj jedności przyjść musi, więc im prędzéj wyznania różne uznają dzisiejsze swoje zadanie, tém prędzéj stanowczo dla człowieczeństwa ważne zrzeczywiści się pojednanie religii i polityki, czyli pojednanie w życiu świata myśli ze światem czynu, cel ostateczny dążeń dzisiejszego czasu.

D.

KILKA SŁÓW
o jednêm tylko kriterium poezyi.

Wielu już rzucało i roztrząsało pytanie, co to jest poezya? nikt tego pytania należycie nierozwinął, albowiem wszystko, co się ściągało do poezyi, albo roztrząsano z zapałem szału, albo z wybitną stronniczością dla pewnych tylko zasad, pewnych dążności, a zadanie to powinno być roztrząsane zimno wszechstronnie, jak każdy objaw ducha; z większém nawet zastanowieniem i bezstronnością, bo jako jeden z największych objawów ducha. Chcąc zdanie w tym względzie napomknąć, chciałbym dać wskazówkę i do pojęcia dramatu, jaki powinna wydać literatura nasza. Naprzód więc mówić będę o wykrzywieniu wyobrażeń o poezyi, a o wykrzywieniu, które tyle złego zrobiło.

Jest zdanie wielce rozpowszechnione, że poezya jest tylko wygórowanem uczuciem; zdanie to nie jest bez prawdy, bo wszystko, co się wznosi nad poziom, wszystko, co jest wielkiém, silném i niezwykłém, ma w sobie mniéj lub więcéj poezyi; ale każde wygórowane uczucie jest namiętnością, a namiętność zbliża się do zwierzęcości: któż zaś w zwierzęcości upatrywać będzie poezyą.

Jednak w ogóle każde wygórowane uczucie ma w sobie wiele poezyi: im to uczucie jest czystszém i silniejszém, tém jest poetyczniejszém. Miłość oczom zwyczajnym, a więcéj

jeszcze marzycielom chorowitego umysłu wydaje się szczytem poezyi; w niéj czerpią tylko natchnienia, bo prawdę mówiąc ze wszystkich namiętności, miłość jest najbardziéj zwierzęcą, a omamiając umysł, staje się razem namiętnością duszną, ogarniającą całą istotę i wolę człowieka. Tak zaś jest szczęśliwą z natury swojéj, że da się nakręcić do szału wielkiego rodzaju, do uniesień zapału, żalu, smutku, rozpaczy i t. d., a marzyciele w ogóle nieuznając poezyi tylko w namiętności, ukochali ją najbardziéj jako tak łatwą do wszelkich nakręcań i wprowadzań innych objawów uczucia; ukochali ją tak bardzo, że bez niéj obejść się niemogą, że miłość za podstawę wszelkich literaturze dzieł poezyi uważają. Dzisiaj zdanie to należy już do liczby spleśniałych podstaw starego ospalstwa: drugiém uczuciem, które wielką w tak mniemanéj poezyi odgrywało rolę, był smutek. Miłość atoli wpatrzywszy się w naturę rzeczy, mniéj może ma poezyi, mniéj poetycznego żywiołu, niż każde inne uczucie silnie pojęte, bo miłość ma więcéj nad inne zwierzęcości. Smutek przeciwnie jest już sam z siebie ideałem cierpienia, podnosi umysł do samotnego dumania i zastanowienia i smutek bardziéj zbliżony do marzenia wybujałego jest często samém marzeniem, ale nie jest poezyą. Dwa te uczucia jednakże z pomocą długiego szeregu wypływających z nich szałów i zapałów stały się podstawą objawów ogromnego tłumu literackich płodów, które uchodziły i uchodzą dotąd pod nazwiskiem poezyi.

Mnóstwo wzdychających młodzieńców chcąc gwałtem ogłosić się poetami rzucało się na tę łatwą do uprawy, lecz niewdzięczną niwę i na jednę nutę smutku i miłości tysiące, miliony, miliardy kleciło rymów, a łaskawi ludzie nazwali to poezyą. Jest to zabytek średniowiecznego życia: zwierzęcość owych ludzi żelaznych najmocniéj pobudzana śpiewami o miłości i zapałach wymagała z swojéj natury podobnych pieśni i grubym basem zbrojnego barda odśpiewane przy niezgrabnéj arfie wśród pijanéj biesiady; te pienia miłosne były na swojém miejscu, a zrodzone w namiętnéj piersi, lecz bez ukształconego uczucia, przez takichże

uwielbiane słuchaczy odpowiadały duchowi czasu, były potrzebne, były dla tamtych ludzi szczytem poezyi. Dzisiaj bard i żelazny rycerz są tylko wspomnieniem: atoli kształt łatwy ich pieśni, tudzież wyrazy niepotrzebujące głębokiego zbadania ducha, snadno niejednego ośmieliły, że postanowił zostać poetą i często ludzie bez najmniejszéj zdatności sądzili, że skleceniem kilkudziesięciu lub kilkuset rymów kupią sobie wielki tytuł.

Mało wśród tych rymów powstało dzieł większych, mających zły czy dobry, lecz jeden większy pomysł; były to tylko śpiewki, wiersze, wierszyki, do przyjaźni, do strumyka, do bratka, do kwiatka i t. d. i t. d. Wielu z tych autorów zapisawszy arkusze i libry, a pomazawszy dziesięć razy, tyle ujrzało, że ich tylko szał młodzieńczy omamił. Iluż jednakże życie całe pozostało wierszokletami. Mamy téż nieprzeliczalne gromady ulotnych wierszy pod tytułem: Poezye, że ich i przeczytać niepodobna, gdy przeciwnie dzieł ze związkiem, dzieł z jednym pomysłem niesłychanie mało. Może niejeden z tych marzycieli mający w gruncie wiele uczucia, wiele zapału, gdyby przed wzięciem pióra do ręki, wzbogacił był umysł gruntowną nauką, albo co więcéj głębokiem zbadaniem ducha czasu, stosunków i dążności spółeczeństwa i dopiero spojrzawszy na świat ze stanowiska badacza, puścił wodze żywéj wyobraźni i w jednémw wielkiém zespoleniu namiętności i rozumu odcieniował wszystkie wrażenia, wszystkie dążności i całą wielkość ich celi, a wtedy byłby został prawdziwym poetą!... Atoli do takiego przeistoczenia marzycieli w poetów potrzeba najprzód zbyć się tego zapleśniałego, a poziomego mniemania, że sama namiętność jest już poezyą; zdania, które tak łatwo się zakorzenia w umysłach młodych, a ognistych, że jest w stanie na całe wykrzywić je życie. Główną więc przeszkodą poezyi jest ta wygórowana przewaga namiętności i ciemnoty, która ją skrzywiła i zamieniła w marzenie. Nieraz uwiodła nawet ludzi z geniuszem, którzy omamieni tém zdaniem swe wyższe zdolności zwrócili do takich utworów.

Nie jest tu zamiarem w roztrząsaniu dochodzić wszystkich wyboczeń od poezyi, tylko zdaje się, że przed jéj określeniem należy wspomnieć przynajmniéj o główném wyboczeniu, pod które dadzą się podciągnąć wszystkie inne. Nieodróżniamy tu marzenia od wierszoklectwa, bo kto bez wynioślejszego uczucia i żywéj wyobraźni rwie się do przedrzeźnienia poezyi, ten tak zbliży swój utwór do marzenia, że go od niego rozróżnić trudno. Do wyboczeń należą utwory chorobliwéj wyobraźni, co się tak zaciemniają górnolotną dykcyą, że je rozumieć trudno, a zrozumiawszy, pokaże się, że to tylko wzdychania zemsty, zgrozy i rozpaczy, ale bez myśli. Te wszystkie wady nietylko w poezyach niepoetów, ale częstokroć i u takich, których imie słusznie stało się głośnem, napotykać można, bo nieraz i w duszy prawdziwego poety w latach młodzieńczych uczucie przytłumiło rozsądek, marzenie przytłumiło poezyą, a wtedy poeta, nim mu się oczy otworzyły, pisał tylko płody dla ujemnéj literatury. Nawet Mickiewiczowi można uczynić taki zarzut w sonetach, w wierszach do Marylli i w większéj części w balladach. Toż samo Szyllerowi w balladach. Atoli mówiąc tylko o poetach niższego rzędu, co same tylko urywkowe poezye piszą, trudno przeczyć, że szczególnym trafem w takich nawet płodach może się czasem nie zła myśl zamieszać: *) jednak w ogóle tyle porozrucanych myśli po śpiewkach i wierszykach, a więcéj jeszcze wierszyków i śpiewek bez myśli, te całe tomy żadnéj wartości mieć nie mogą, a jako poezya są niczem, bo w poezyi, jak we wszystkiem całość stanowi siłę i piękność. Myśl tylko wielka i w pełni rozwinięta jest dopiero poezyą i Mickiewicz ckliwy, nudny, gdy wzdycha i płacze do Marylli, staje się boskim, poetycznym, wielkim Mickiewiczem, gdy łzami i cierpieniem mówi przez usta Aldony, namiętnością przez usta

*) Horacyusz i inni liryczni poeci pisali tylko urywkowe rzeczy, a przecież dobrzeby było dla naszéj literatury, gdyby im autor artykułu wyrównał.

(Przyp. Redakcyi.)

Konrada; gdy w jednéj myśli łączy całą siłę swych uczuć, całą potęgę ducha. Szkoda, że ci wszyscy pisarze, co tak nudni, jak Mickiewicz w sonetach, niemogą być tak wielcy, jak Mickiewicz w Wallenrodzie. A wiecie dla czego? oto dla tego, że są marzycielami, a Mickiewicz był poetą; że marzyciel, poki całkiem nie przerobi swego ducha, nigdy niebędzie poetą. Poeta w osłabieniu myśli, w uśpieniu rozumu zstąpi czasem do marzenia, jak niepoeta do prostego wierszoklectwa.

Więc marzenie powstaje z przewagi namiętności nad rozumem: jest zboczeniem poezyi; jednak uczucie wielkie, namiętność, marzenie ma wiele poezyi: jest, że tak powiem, jedną ostatecznością poezyi pozbawionéj przewagi rozumu, jest jéj jedną podstawą, jednym biegunem. Silna zaś logika, zastanowienie, sąd wytrawny rozumu badawczego, duch filozofii jest to ostateczność w brew przeciwna gorącéj namiętności. Jest więc drugą częścią składową, drugim biegunem poezyi i to przeciwnym namiętności; połączenie dopiero namiętności z rozumem w umyśle jednego człowieka, a tém samém w jego dziele stanowi prawdziwą poezyą. Przewaga rozumu nad namiętnością lub namiętności nad rozumem będzie stanowić różne odmiany poezyi; w miarę przeważania namiętności poezya zniża się do marzenia, w miarę przewagi rozumu zbliża do filozofii w jéj różnych objawach.

Tę zasadę niech mi wolno będzie kilku udowodnić przykładami.

Poszukajmy w dziejach literatury człowieka, w którymby to połączenie głębokiego rozumu, ducha badawczego, filozoficznego, z silną wyobraźnią, namiętnością było najwybitniejsze, a znajdziemy, że człowiek ten jest największym poetą, tym człowiekiem będzie Szekspir. W nim znachodzimy więcéj namiętności żywéj wyobraźni, niż we wszystkich marzycielach razem zebranych, a myśli jego nieraz głębiéj sięgają w zadania bytu niż niejednego z filozofów. Ten układ całego Hamleta, ten ideał zbrodni w Riszardzie, szalone szaleństwa, pomysły, obrazy i uczucia tylko w pły-

nącéj zapałem głowie, w głowie wodza marzycieli wylęgnąć się mogły; ale te głębokie rezonowanie, te ustępy, jak np. *to be or not to be*, niemogły wyjść tylko z pod pióra człowieka z rozumem wielkim badawczym i głęboką znajomością ludzi.

W Szekspirze jest doskonałe połączenie rozumu z wyobraźnią zimnego sądu, z gorącém uczuciem; Szekspir téż jest najdoskonalszym poetą. Jedno jest słońce na niebie, jeden jest Szekspir na ziemi, powiedział jakiś sam Anglik i za prawdę niebardzo się z prawdą rozminął. Że w nikim połączenie rozumu z wyobraźnią (filozofii z marzeniem) niebyło tak doskonałém, nikt mu zrównać niezdołał; we wszystkich jego następcach albo rozum, albo wyobraźnia górowała. Pierwszymi są Wolterzyści, drugimi nasi poeci i Szyllerzyści.

Rozum wziął górę nad wyobraźnią w dziełach klassyków, ztąd téż silnie one przemówiły do rozumu; ale nie szukaj u nich prawdziwéj poezyi: ona tam nadto rozumująca, deklamująca i oschła, nadto oddalona od namiętności, a dla tego niemogła być prawdziwą i wielkie pod względem rozumu położywszy zasługi niższe zajęła miejsce, bo nietylko że nacechowana oschłością rozumu, ale jeszcze skrępowana trudnością prawideł i poezya klassyczna niejest doskonałém połączeniem rozumu z namiętnością (marzenia z filozofią), nie jest téż poezyą. Przeciwnie przesadzona moralność, a raczéj chęć moralizowania bez względu na rzeczywiste uczucie, jeszcze ją bardziéj od poezyi oddala, a malująca się niewolniczość formy i naśladowanie obcych, starożytnych, koniecznie do drugiego sprowadza ją rzędu, lecz zniżenie to wynagrodzone jest sowicie tém, że się poszczycić może nad wszystkie inne wywartym wpływem; prawdziwie wielkiem odpowiedzeniem duchowi czasu, wzniesieniem się do idei żywotnéj narodu swojego.

Jak w klassykach rozum krępował wyobraźnię, tak w Szyllerze wyobraźnia przeważa; w nim połączenie dwóch ostateczności poezyi nie jest tak dostateczném, jak w Szekspirze, jego każdy ustęp tchnie marzeniem, każde uczucie

wygórowane, bez miłości i poświęceń nic się tam obejść niemoże: jednak nieskrępowany trudnością formy, jak klassycy; jak Szekspir; prawie silny w namiętności, chociaż w sądzie i głębokości niższy od niego, zawsze po nim najpierwszy.

Chcąc odznaczyć stopniowanie przejść poezyi do marzenia, możnaby użyć nieraz dzieł jednego autora: my tu jednak użyliśmy trzech literatur, które najbardziéj różnemi stopniami tych przejść są nacechowane. Kto zna je cokolwiek, łatwo dalsze stopniowanie dostrzeże, jak sam wielki Szekspir staje się marzycielem, jak Sziller wierszokletą w balladach, jak Wolter nadętym opowiadaczem w Henryadzie i t. d.

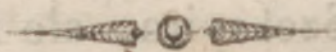
Co do naszéj narodowéj poezyi, ta innego jest rodzaju, bo my niemamy jeszcze naszego dramatu prawdziwego; dramatu, któryby łączył rozsądek z namiętnością, a poezya zwłaszcza taka, jaką dziś być powinna, w dramacie tylko w całéj pełni rozwinąć się może, bo w dramacie tylko połączenie to rozumu z poezyą może być w całéj pełni rozwinięte. Nie zastanawiam się nawet nad Wallenrodami, Maryami, są to poemata, które każden do rzędu tych zaliczy, w których jakkolwiek wyobraźnia przeważa, jednak piękność całości do szczytu zbliża poezyą, ale wspomnę o naturze dramatu na przyszłość i o tém, co już teraz mamy, to jest o Iridionie, bo ze wszystkich Iridion, chociaż na pierwszy rzut oka, wydaje się dla szczególnéj dykcyi zbliżonym do marzenia, jednak jest najdoskonalszém połączeniem dwóch ostateczności poezyi w literaturze naszéj.

Szekspir jest najdoskonalszym poetą, tego mu nikt zaprzeczyć niemoże. Klassycy najlepiéj odpowiedzieli duchowi czasu. Sziller najwięcéj się zbliżył do prawdziwéj poezyi. Wszyscy swych sił próbowali, wszyscy ustąpili dotychczas wielkiemu geniuszowi Szekspira, ale nie dowód, że na zawsze ustępować muszą. Jednak jakże się ubiegać polskiemu poecie o wysokie porównanie z tym światła geniuszem: czy własną bronią, czy jego naśladownictwem. Tak i nie; naśladownictwo Szekspira w tém być musi, że kto chce

wznieść narodowy dramat, wywyższyć do szczytu poezyi nasz język, musi, jak on połączyć sąd głęboki i ducha filozoficznego z wzniosłem marzeniem Wallenrodów i Iridionów, lecz to, czego wcale niemasz w Szekspirze, a co w Szyllerze tylko w bardzo małéj części znajdziemy, powinno być główném zadaniem: musi koniecznie ducha czasu odbić w swych dziełach, jak klassycy swego czasu odbili w swoich. Wtedy nasz dramat zajaśnieje świetniéj i zaćmi to jedno słońce na niebie.

Iridion pod względem poezyi wielki, już jest cząstkowym pojęciem potrzeb naszych, lecz traci bardzo przez to, że jest zaciemniony dziwacznością opowiadania, które bardziéj marzeniu niż poezyi właściwe; zamięszanie Iridiona w jakimś chaosie bez końca niemogło wszystkim potrzebom zadość uczynić. Czyż w jednéj piersi nieznajdziemy coby tchnęła namiętném marzeniem Mickiewicza, a zarazem dźwigała głowę pojmującą ducha czasu i sąd głęboki. Z takim tylko zasobem potrafilibyśmy dosięgnąć, a kto wie czy nie przesadzić Szekspira, bo nasz dramat mógłby być wszechstronniejszym, a nasza poezya mogłaby być większą, bo Szekspir mówił tylko o człowieku, a nasz poeta dramatyczny ma sposobność mówienia o ludzkości. On zbadał zasoby ducha człowieka, nasz zbada ducha ludów; on wsparł tylko nauki i poezyą, my wesprzemy myśl wieku, będziemy szczeblem postępu, rozwinięciem wielkiéj idei. Tylko rzućmy te próżne chorowitych marzeń klecidła. Kto czuje dosyć ducha i siły, niech do rozwinięcia jednéj wielkiéj myśli, jednéj całości dąży; dla zabawki tylko wolno ulotne pisać poezye, ale czas nasz wymaga poematów, co jednę wielką myśl rozwijają.

*



ROZBIÓR KRYTYCZNY

dzieła Karola Libelta pod tytułem:

FILOZOFIA i KRYTYKA.

Krytyki zadaniem jest wynajdywać wady, nieprzepominając jednakże i zalet, a że i słońce ma plamy, przeto żadna rzecz krytyki nieujdzie. To jest tylko jedna ~~proza~~ strona krytyki, strona jéj ujemna, negatywna. Ona ma jeszcze stronę pozytywną. Z tego stanowiska ma krytyka to zadanie, ażeby jak bocian czyści podług wyobrażenia naszego ludu świat widzialny, czyściła świat niewidzialny, świat ducha.

Kto pomysły ziomków naszych na polu filozoficznych badań bacznie uważa, temu się ta myśl nawinie, że wszyscy prócz Cieszkowskiego, który ducha spekulacyi najgłębiéj i najgruntowniéj pojął, przeczucie filozofii na nowych pierwiastkach wzrosłéj objawili, która ma nam w przyszłości, jakoby gwiazda rozpraszająca mary idealizmu niemieckiego doprowadzić do prawdy, i to do szczeréj prawdy, niemającéj, jak prawda pojęta przez Niemców saméj duszy, ale mającéj i ciało.

Pierwszym z naszych ziomków, najśmieléj przeciw filozofii niemieckiéj występującym, jest Trentowski, który zarzucając spekulacyi Niemców, a mianowicie Heglowi, jako ostatniemu jéj reprezentantowi, idealność, zapowiedział światu, jakoby nowy prorok nową prawdę, w któréj to, co brakowało w filozofii niemieckiéj, to jest realność zawartą będzie. Powiedziałem, że Trentowski zapowiedział,

jakoby nowy prorok, nową prawdę, dla tego, że stanowisko Trentowskiego do filozofii całą żywotność ducha myślącego objawiającéj, pomimo to, że sam uważa się za Kolumba, jest takiem samem, jakie było Jana na puszczy do Chrystusa, który odkrył krainę prawdy, z tą tylko różnicą, że Jan znał dobrze stanowisko swoje do tego, którego drogi gotował, a Trentowski uważa się jako mistrz, który wynalazł kamień mędrców w dziedzinie filozoficznych badań, jakiego filozofia dotychczas na próżno szukała. Po tych słowach wstępnych przejdźmy do krytycznego rozbioru dziełka, które pan Libelt, mąż głęboką nauką, pięknym do duszy serca przemawiającym stylem słynący, pod tytułem: „Filozofia i Krytyka" ogłosił.

Główną zasadą, na któréj cała budowa pojęć autora spoczywa, z któréj jakoby z pnia wyrasta rozłożysty ustrój myśli, jest ta, że rozum nie jest zdolnym, ażeby mógł zajrzeć aż do dna tajników myślącego ducha, że tylko bezpośrednio się w nas objawiająca intuicya może spojrzeć w oblicze prawdy i zgłębić jéj naturę w całéj żywotności. Rozum jest podług autora, jakoby anatomem, który ostrym nożem swych kategoryi prawdę tchnącą życiem organicznem i przyobleczoną w ciało sekuje, a tém samém w miejsce prawdy pojmuje trupa nieżywego. Rozum, jako będący czysto duchowéj natury, szukając saméj myśli, rozwięzuje wszystkie kształty, w jakie się prawda przyobleka, pojmuje jednę tylko stronę prawdy, to jest samą duszę; bezpośredni zaś pogląd w krainę ducha będąc duchowéj i materyalnéj razem natury, pojmuje prawdę wszechstronnie, to jest nietylko jéj duszę, ale nawet jéj ciało. „Rozum, jako wiedzący ale nie tworzący, jest obrazem Boga oświeciciela, intuicya zaś jako tworząca jest obrazem Boga Stworzyciela i Odkupiciela." To jest kardynalną zasadą, to kamieniem węgielnym w systemie myśli autora. Wszystkie inne pojęcia jakie wyrzekł, są tylko dalszemi, konkretniejszemi wnioskami téj myśli głównéj, ona jest jakoby nasienie, z którego wyrosły, one się do niéj odnoszą, jak człowiek do Boga swego stwórcy. I tak np. myśl, że filozofia musi

być narodową tak, jak prawo, sztuka i t. d., jest tylko jak to niżéj okażemy, wynikiem owej głównéj zasady, z któréj autor w swém rozwinięciu myśli wyszedł.

Wskażmy teraz, jakie jest stanowisko autora w historyi filozofii, kiedy w miejsce rozumu twórczego, wziął intuicyą jako bezpośredni pogląd w krainę ducha za organ poznawania prawdy i przejdźmy ku temu celowi w głównych zarysach, jak się duch myślący, który spoczywa na łonie wieczności, sam z siebie rozwijał. Tym bowiem sposobem najlepiéj pojmiemy stanowisko filozofii autora, bo ona jako obraz ducha myślącego, który się sam z siebie rozwija na jedném z tych stadiów, lub w przejściu z jednego na drugie znajdować się musi. *)

Cztery są epoki, w których ducha myślącego w organiczném rozwijaniu się uważać będziemy. Pierwszą jest natura, drugą rozum kombinujący, analityczny, rozum zmysłowy, który Niemcy nazywają *Verstand*, trzecią natchnienie, intuicya poetyczna, która dała początek poezyi i natchnienie religijne, które dało początek religii, czwartą rozum twórczy, syntetyczny, rozum umysłowy, który Niemcy nazywają *Vernunft*. Konieczność ducha myślącego, ażeby przechodził te cztery stadia, jest koniecznością nie z zewnątrz na niego narzuconą, ale koniecznością w nim samym zawartą. Ktoby wstrzymał ten proces genetyczny myślącego ducha, Boga, lub jak go tam kto nazwać chce, tenby zniszczył zarazem jego naturę. Jak ogień przestałby być ogniem

---

*) Może się będzie komu zdawało, żem przechodząc genesis myśli, za daleko się od zadania założonego oddalił. Na taki zarzut, jaki mnie może czeka, odpowiadam słowy Mochnackiego: „Kto chce jaką rzecz dobrze pojąć, musi się jéj z daleka dobrze przypatrzyć, osobliwie w przedmiotach filozoficznych, gdzie wszystko się odnosi do jednego pierwiastku.“ Zresztą cóż się objawia w historyi filozofii jeżeli nie genesis myśli w przejściu z trzeciéj epoki do czwartéj? Ztąd zaś, że się w niéj oddziaływa genesis myśli w przejściu z trzeciéj epoki do czwartéj wypływa, że i naturę poprzedzających dwóch epok myślącego ducha zbadać nam trzeba.

gdyby nie palił, tak też duch myślący niebyłby nim, gdyby nierozpadł się z swéj bezpośredniéj jednostki, ażeby znów do siebie jako spośredniczony powrócić. Duch myślący, Bóg zasklepiony sam w sobie jest Bogiem Braminów, abstrakcyjném urojeniem bez duszy, bez serca, bez myśli. W naturze objawia się duch myślący w przestrzeni i w czasie, a więc w formie nieodpowiedniéj sobie samemu, bo duch myślący jest jako wieczny po za wszelką czasu rachubą i nie jest extenzywnym jak przestrzeń, ale intenzywnym. Zkąd poszło, że w naturze duch wieczny i intenzywny jest wpakowanym w formy ze świata czasowego i extenzywnego? Oto ztąd, że natura niemająca wiedzy, owego pewnika i punktu środkowego w sobie, musi się oprzeć o zewnętrzne potęgi, jakiemi jest czas i przestrzeń, inaczéj runęłaby jak pijany bez płota.

Ponieważ w naturze jest sprzeczność pomiędzy formą pojawu a treścią, przeto zachodzi konieczność logiczna w duchu myślącym samym leżąca, ażeby się w formie naturze swéj bardziéj odpowiedniéj objawił. To przejście ducha myślącego z natury do wyższego stadium odbywa się nie nagle, ale zwolna przez instynkt, uczucie, wyobraźnią i t. d. Rozum analityczny stanowiący drugą epokę w rozwijaniu się ducha myślącego, tém się charakteryzuje, że w nim objawia się duch myślący w formie sobie odpowiedniéj, to jest w myśli. Niedokładność i brak w rozumie analitycznym zależy tylko na tém, że rozum niemający siły twórczéj, zatapia się w przedmiotach przez kogoś trzeciego już stworzonych. Rozum i byt są dwiema potęgami, równie samodzielnemi, są dwiema udzielnemi królami w różnych krainach. Stosunek obydwóch jest tylko relacyjny, to jest taki, że rozum wchodzi w związek z bytem kombinując jednóstkowe spostrzeżenia, jakie na nim sposobem doświadczalnym zrobił i podciągając pod jednę ogólną regułę. Ponieważ więc na tém stadium myślącego ducha jest dualizm, przeto i konieczność wypływa, ażeby duch myślący, który jest jakoby monarcha absolutny podbijający pod swą władzę materyą, przeszedł do epoki jemu bardziéj od-

powiedniéj. Ten dualizm niszczy duch myślący na trzeciem stadium rozwijania się swego, to jest w poezyi i religii. Tu myśl prócz siebie nieuznaje już żadnéj innéj potęgi, tu duch myślący jako twórczy jest już sam panem całego świata. On może powiedzieć wszystko co jest, jest kością z méj kości, krwią z méj krwi, ciałem z mego ciała. Dla tego, że myśl jest twórczą, jest zarazem wolną i sama sobie celem. Pomimo to, że w poezyi i w religii pojawił się duch myślący w swéj wolności, ani poezya, ani religia nie jest najdoskonalszym objawem ducha myślącego. A to dla tego, że w obydwóch niemasz wewnętrznéj świadomości, wewnętrznego przeświadczenia się w sobie o sobie. Poeta wywołuje jakoby rózczką czarodziejską nowe nieznane obrazy życia, ale jak nikt powiedzieć niemoże z kąd wiatr powstał i gdzie się kończy, jak się to Chrystus do Faryzeuszów wyraził, tak téż i on powiedzieć niemoże zkąd w nim utwory wyobraźni powstały. On tylko odpowie *est Deus in nobis, agitante calescimus eo.*

Po téj charakterystyce religii i poezyi, jako takich, gdzie niemasz wiedzy spośredniczonéj, ale jest natchnienie bezpośrednie łatwo nam pojąć, dla czego poeta tworzy z włókna myśli zaraz i szatę na przyobleczenie myśli. Konieczność, dla któréj poeta musi odlewać ideę ze świata duchów w formach ze świata zmysłowego, dla tego malarz widzi ją jako obraz, snycerz jako statuę, dla czego muzyk słyszy ją jako melodyą, zależy na tém, że w poezyi działa natchnienie a nie wiedza spekulatywna, która rozwija tezę, antitezę i łączy oboje w syntezę. Jak w naturze objawił się duch myślący dla braku wiedzy w formach zewnętrznych, to jest w przestrzeni i w czasie, tak téż podobnie i w poezyi objawia się w formach ze świata zmysłowego. Ten sam stosunek zachodzi i co do religii. Podobieństwo obudwóch zależy na tém, że obiedwie są dzieckiem natchnienia, tylko w różnych kierunkach. Ta sprzeczność w poezyi i religii pomiędzy treścią a formą jéj pojawu, jest popędem wewnętrznym ducha myślącego, ażeby przeszedł do doskonalszych pojawów. Owo przejście odbywa się nie nagle, ale przez

łańcuch następstw z niższéj kategoryi myślącego ducha do wyższéj, ztamtąd do jeszcze wyższéj, nareszcie do rozumu twórczego w całéj pełni i żywotności. W rozumie twórczym już wszelka sprzeczność pomiędzy treścią a formą jest znegowana, rozum twórczy już tryumfuje w sile swéj nad wszystkiemi zewnętrznemi potęgami, wyśpiewując sobie niejako swoje *Gloria in excelsis*. Rozum twórczy jest zarazem wiedzącym się i dla tego tylko ma własność twórczą, że ma ów pewnik wewnętrzny sam w sobie, to jest wiedzę. Wszystko, co rozum tworzy siłą swéj dyalektyki, tworzy i rozwija, nie jest, jak w poezyi dzieckiem natchnienia, ale dzieckiem wewnętrznéj świadomości samego siebie. Jak organizmy żyjące rozwijają się siłą własnego życia, które w nich przez kogoś innego zapłodnioném zostało, tak też i rozum twórczy odłania się z łona swego myślą ciężarnego własną siłą swego życia, z tą tylko różnicą, że tam organiczne życie przez kogóś innego zapłodnionem zostało, a tu on je sam w sobie w skutku swéj wiedzy zapłodnił. Z téj ogólnéj charakterystyki ducha myślącego w czterech epokach, w których się pojawia, pokazuje się, że wszystkie filozofie przed Heglem, który pierwszy dopiero rozum twórczy w całéj pełni żywota zgłębił, były przejściem z trzeciéj epoki do czwartéj. W nich rozum twórczy szukał siebie samego.

Powiedziałem, że rozum twórczy szukał w nich siebie samego. I tak też jest, bo nawet te filozofie, które za pierwiastek filozofowania bezpośrednie i nagłe rozświetlenie w nas ducha myślącego położyły, jak np. filozofia Jakobiego są dzieckiem rożumu twórczego, który w ruchu swéj dyalektyki przechodził czyścić, ażeby się dobić do nieba świadomości wewnętrznéj. O tych filozofiach powiedzieć można, że zarzucały rozum twórczy, niewiedząc o tém, że są jego dziećmi. Dla tego zaś wszystkie systemata filozoficzne są płodami rozumu twórczego, nie zaś natchnienia, że we wszystkich jest wiedza, chociaż nie w całéj pełni i żywotności się rozwijająca, a wiedza każda, chociaż i taka, która się na najniższém stadium rozwijania znajduje, nie jest bezpośrednią, ale spośredniczoną. Bezpośredniość a wie-

dza są logicznemi sprzecznościami, tak, jak ogień i woda są sprzecznościami natury. I stanowisko filozofii autora nie jest innèm, jak filozofów, którzy Hegla poprzedzili, z tą tylko różnicą, że podług naszego zdania w systematach filozoficznych przed Heglem odbywa się rzut myśli drogą filozofii właściwą w wędrówce ku owéj mecie spekulatywnéj, ku prawdzie; w filozofii zaś autora jest zboczenie z drogi filozofii właściwéj i przechylenie się na stronę dogmatów religijnych. Dla tego zaś w filozofii autora objawia się myśl w swém przejściu z epoki trzeciéj do epoki czwartéj, że autor rozumu twórczego w całéj pełni, który siłą wewnętrzną sam z siebie nowy świat idei wysnuwa, niezgłębił. Autor zna tylko rozum znajdujący się w drugiéj epoce, to jest rozum kombinujący, zmysłowy, ale nie pojął natury rozumu wyższego, rozumu twórczego, umysłowego, który się znajduje w czwartéj epoce rozwijającego się ducha odwiecznego, jak się to widocznie z tego pokazuje, że wyraźnie powiada, iż rozum zmysłowy i rozum umysłowy wcale się od siebie nie różnią. Dla tego zaprzeczywszy rozumowi twórczości i widząc w nim anatoma, który prawdę żywotną sekuje, musiał uznać intuicyą, jako organ pojmujący prawdę. Intuicya owa filozoficzna jest władzą ducha myślącego, która, jak się to łatwo przekonać można, czytając bacznie miejsca, w których autor naturę jéj charakteryzuje, tworzy ze siebie nowy świat pomysłów, ale niema sam wewnętrznego przeświadczenia się o sobie i w sobie. Ona tworzy nie w skutku wiedzy spośredniczonéj, ale w skutku nagłego rozświetlenia się w nas ducha myślącego, które chociaż niezstępuje na prostaczków, jak Duch Święty zstąpił na Apostołów nieumiejętnych, ale na ludzi zazierających w głębiny ducha myślącego, to jednakowoż jest bezpośredniém spojrzeniem w oblicze prawdy.*) Że zaś natura ducha my-

*) „Ze względu na filozofią ważną jest intuicya, będąca natury mistycznéj; jest bowiem bezpośrednim poglądem w świat ducha, objawiającym się albo jako przeczucie ciemne i niepewne, albo jest nagłem rozświetleniem się prawdy, jasném poj-

ślącego jest ta, iż wszelki ruch dyalektyczny odbywa się nie bezpośrednio, ale przez pośrednictwo, przeto koniecznością logiczną ten wniosek wypływa, że intuicya niemająca wiedzy spośredniczonéj, ale bezpośrednio i nagle prawdę pojmująca nie jest najwyższym i najdoskonalszym pojawem myślącego ducha, tylko nim jest rozum twórczy, który tworzy w formie duchowi myślącemu odpowiedniéj.

W natchnieniu filozoficzném autora jeszcze się duch myślący nierozświetlił sam w sobie w całéj swéj jasności, jeszcze nie przyszedł do poznania samego siebie, sam jest i światło i ciemności razem. W intuicyi autora jest ciągły dualizm pomiędzy intuicyą, która jest organem pojmującym prawdę a prawdą, a to dla tego, że prawda jest samodzielna po za intuicyą, że intuicya tylko zagląda w jéj oblicze, ale jéj nie tworzy, że prawda tylko się ukazuje intuicyi tak, jak się ukazał Bóg Mojżeszowi w krzaku ognistym. Tu się wielka pokazuje różnica pomiędzy filozofią autora a nowszemi systematami filozoficznemi, począwszy od Fichtego. W nas bowiem dualizm pracą wieków już jest zniszczony, a w filozofii autora występuje w całéj swéj sile; w nich prawda, idea, jest dzieckiem ducha myślącego, w filozofii zaś autora jest czémś samodzielném i od ducha myślącego niezależném.

Zkąd powstał ów dualizm w systemie autora? Oto ztąd, że autor przechylił się ku dogmatom religijnym i wyrzekł, że rozum nie jest zdolnym pojąć prawdy i że tylko bezpośredni wpływ obydwóch światów objawia się w nas, jako natchnienie, prowadzi nas do prawdy. Teraz z drugiéj strony stanowisko filozofii autora wskażmy, to jest ze względu na nasz naród. Z tego stanowiska jest filozofia autora, jakoby zorza zapowiadająca nam słońce, w niéj zabłyska nam promyk nadziei, że szczep słowiański tyle już wytężeń ducha na polu filozoficzném ku pojęciu prawdy objawiający jest powołanym, ażeby w swych piersiach prze-

rzeniem jakoby w jéj oblicze, w jéj całość skoncentrowaną, co właściwie nazywamy intuicyą i którą filozofia bierze w posiadłość.“

chował mądrość świata. Gdyby filozofia autora pojawiła się w Niemczech i w języku niemieckim, niemiałaby ani w części téj wielkiéj wartości, jaką ma teraz, kiedy się pojawiła w Polsce i w polskim języku. Źleby więc ten zrobił, ktoby filozofią autora uważał tylko ze względu na historyą filozofii, w któréj równie jak filozofia Frieza, Buterweka, Kruga, w przejściu z systemu Fichtego do systemu Szellinga i jak filozofia Branissa, Weissa w naszych czasach, ma byt przemijający; filozofią autora, równie jak i filozofie innych naszych ziomków uważać musimy ze względu na nasz naród i wskazać, jakie tutaj zajmują stanowisko. W filozofii wszystkich naszych ziomków objawia się przejście narodu naszego z bytu bardziéj uczuciowego i instynktowego, w jakim dotychczas był do bytu wiedzącego się. Ten popęd narodu ku mądrości odwiecznéj w dziedzinie spekulacyi, w któréj naród niemiecki dotychczas innym narodom przewodniczył, a z drugiéj strony ta skorość do czynu jest nam rękojmią, że szczep słowiański powołanym jest do tego, ażeby objął hegemonią świata, ażeby połączył w sobie teoryą Niemców i praktykę Francuzów. Kto się zastanowi bacznie nad duchem historyi, ten się przekona, że takiego właśnie narodu potrzeba, któryby nietylko był teoretycznym jak Niemcy, ale i praktycznym jak naród francuzki. Inny czas wywołuje inne potrzeby. Dawniéj historya niemiała jeszcze punktu środkowego, punktu oparcia się w sobie, niemiała jedném słowem wiedzy, narody rozwijały się przeczuciowo i instynktowo; dla tego to naród francuzki niemający wiedzy przeświadczenia się o sobie i w sobie, ale mający szczęśliwy wrodzony instynkt, dzierzył berło przewodnicząc innym narodom. Dziś historya już wyrobiła w sobie przez spekulacyą niemiecką wiedzę; dla tego naród mający odgrywać główną rolę w dramacie historycznym musi mieć w miejsce przeczucia wiedzę wyrobioną. Nieodpychajmy więc od siebie filozofii niemieckiéj, ale owszem pokochajmy ją, weźmijmy z sobą ową bussolę spekulatywną, jaką nam Niemcy przechowali i puśćmy my się śmiało na wielki ocean myśli. Dziś nie czas szukać nowéj bussoli

spekulatywnéj, nowego pierwiastka filozofii, jak autor utrzymuje, bo pierwiastek już wynalezionym został, dzisiaj trzeba nam przeprowadzić filozofią w życie, w czyn, zdobyć jéj drugą stronę, jaką jéj naród niemiecki niewyrobił i wyrobić niemógł, to jest praktykę. Czynu filozofii potrzeba, jak łaknącemu chleba powszedniego, jak żydom na puszczy manny, bo jak myśl jeżeli zostanie czystą myślą, jest martwą i bezsilną, tak też filozofia jako obraz myśli w jéj samodzielnym i twórczym ruchu dyalektycznym, jest jednostronną, jeżeli niezdoła przejść w życie.

Postęp filozofii zależy na przerzuceniu się jéj z dziedziny czysto teroretycznéj w krainę praktyki, nie na szukaniu nowego pierwiastku. *) Skoro zaś postęp jéj na tém polega, ci, którzy rzucają na nią anatema, są, sami o tém niewiedząc, największymi nieprzyjaciołmi własnego narodu, oni mu wydzierają jego przyszłość i jego wielkość. Nie przechylanie się ku dogmatom religijnym, któreśmy z boleścią serca w dziełku autora dostrzegli, **) ale ochocze, rzeskie, własnym siłom i własnéj energii ducha zawierzające, młodzieńcze zatopienie się w krainę ducha zbawi nasz naród, bo ono rozświeci w nas wiedzę, któréj nam potrzeba, ażeby dzierzyć hegemonią świata, bo ono rozwidni nam widnokrąg, abyśmy mogli śmiało i bezpiecznie przy jéj świetle kroczyć do czynu.

Zarzuty, jakiemi spekulacyą niemiecką obrzucamy, są podług mego przekonania niesłuszne, bo ona niejest idealizmem, któryby w życie przejść niemógł, ale owszem teoryą, która się w świecie, w czynie zrealizować musi i którą

*) Zwracamy tu uwagę czytelnika na dzieło „*Prolegomena zur Historiosophie*,“ które Cieszkowski w duchu prawdziwie spekulacyjnym napisał i które mu sławę w całych Niemczech zjednało.

**) To przechylenie się na stronę religijną doprowadziło autora do zasady, którą wbrew opinii publicznéj naszego wieku, wbrew ducha czasu wyrzekł, utrzymując w rozprawie „O miłości Ojczyzny,“ że w państwie dobrze uorganizowaném musi być jedna religia panująca.

my zrealizować mamy. Rzućmy tylko okiem przesądem niezaciemnioném na naród niemiecki, a dojrzymy, że ruch wszelki postępowy, jaki się w jego organiźmie odbywa, jest właśnie wywołanym przez tych, co filozofią pokochali. Któż jest najzaciętszym prześladowcą Hegla i jego szkoły, jeżeli nie ci, którzy sprzyjają absolutyzmowi i na odwrót, któż najkrwawszą toczy walkę z ludźmi, którzyby chcieli nam wrócić czasy średniowieczne z całym orszakiem despotyzmu hierarchicznego i różnicy stanów pomiędzy dziećmi jednego ojca Boga i jednéj matki, ojczyzny, jeźli nie potępiający zasady szkoły Hegla? To jest przykład naoczny, który zbija najsilniéj wszystkie zarzuty. Czyż Trentowski, który najgłośniéj okrzykuje, że spekulacya niemiecka jest idealizmem goniącym za marami nocnemi, za którym wielu z nas, jakoby za panią matką ten pacierz powtórzyło, postawił wyższe w swéj cybernetyce pojęcie państwa, jak szkoła Hegla? Mnie się zdaje, że nie. Daléj, czyż filozofia Hegla nie broni właśnie tych samych zasad, jakie Francya i Anglia, narody całkiem realne, wyrobiły? I czyż może ta filozofia, która zasady ich wyznaje, być czczym idealizmem? Nie szkoła Hegla goni za ideałami, które w życie przejść nie mogą, ale ci, którzy kładąc w miejsce rozumu twórczego wiarę i objawienie Świętego Ducha z zewnątrz na nas nieumiejętnych zesłane, chcieliby powrócić czasy średniowieczne, gdzie człowiek niemając jeszcze wiedzy, musiał wierzyć.

Łaskawy czytelnik pozwoli, że na tém miejscu damy charakterystykę ogólną filozofii dwóch naszych ziomków, którzy prócz Cieszkowskiego na polu filozoficznych badań najbardziéj się odznaczali, to jest: filozofii Trentowskiego i filozofii autora. Trentowski ma to z autorem wspólnego, że w jego systemie myśl niedobiła się jeszcze do nieba wiedzy, że duch myślący nie rozwija się w jego filozofii ruchem dyalektycznym, że często fantazya prześciga rozum, jak to autor na stronie 162. pięknie wskazuje, że on często w braku wiedzy bujną fantazyą, jakoby filozof poeta nowe wywołuje pojęcia, które chociaż są dziećmi niedojrzałemi,

oryginalnością swoją i pięknym poetycznym do duszy i serca czarująco przemawiającym stylem zdumiewają. Trentowski jest geniusz excentryczny w historyi filozofii, ale geniusz wielkością i głębokością myśli tam nawet zdumiewający, gdzie prawdę jednostronnie pojął. Autora system niema także owego punktu oparcia się w sobie, to jest wiedzy, dla tego musi się oprzeć chociaż często nieznacznie tak, że tylko przy baczniejszém zapatrywaniu się tego dostrzedz można, o zewnętrzną potęgę, jaką jest powaga religii. Jak Trentowski został mimo braku wiedzy w skutek swego ogromnego geniuszu poeto-filozofem, tak autor jest w braku wiedzy, ale zarazem i w braku geniuszu twórczego pół filozofem, pół teologiem.

Po wskazaniu ogólném stanowiska filozofii autora ze względu na historyą filozofii i ze względu na nasz naród, wskażmy wnioski, jakie z pierwiastku filozoficznego wypłynęły, który autor zaprzeczając twórczość rozumowi, za przedsień prowadzący do filozofii prawdziwéj naznaczył. Dwa są takowe wnioski, pierwszym jest ten, że autor mistycyzm do rzędu władz ducha prawdę pojmujących policzył, drugi ten, że zaprzeczając filozofa natury kosmopolitycznéj, utrzymuje, iż musi przybrać charakter i fizyognomią rodową szczepu słowiańskiego. Obydwa te wnioski są konsekwentnym wynikiem zasady głównéj autora, mniemając, że intuicya filozoficzna jest tą władzą ducha myślącego, którą on z łona swego myślą odwieczną ciężarnego nowy nieznany świat myśli tworzy. Że jest wielkie powinowactwo pomiędzy intuicyą filozoficzną, która niema jeszcze tego świecznika, ażeby prawdę ukrytą odkryć w całéj pełni mogła, która niema jeszcze wiedzy wewnętrznéj jak rozum twórczy, która tworzy bezpośrednio, a pomiędzy mistycyzmem, który tak się ma do rozumu twórczego, jak się ma instynkt dziecka do rozumu człowieka dorosłego, w którém więcéj daleko ciemności jak światła, łatwo się przekonać. Podług mego zdania szanowny autor kładąc mistycyzm, jaki u nas w dziedzinie spekulatywnych badań siłą fantazyi chorobliwém uczuciem rozigrany Mickiewicz i cała sekta Towiań-

skiego wyrobiła za pierwiastek, z którego filozofia słowiańska wyjść powinna, tak samo błądzi, jak gdyby kto chciał utrzymywać, że pierwiastkiem światła jest ciemność niczem nierozświetlona, pierwiastkiem widzenia okiem ciała i widzenia okiem duszy, to jest widzenia i widzenia macanie o ciemku, pierwiastkiem rozumu instynkt dziecka. Że w mistycyzmie, który jest przeczuciem prawdy, jaka się w filozofii drogą rozumu wydobywa, jest jakaś treść prawdy, nieprzeczymy, ale, ztąd, że taki jest stosunek mystycyzmu do rozumu spekulatywnego, jak instynkt dziecka do rozumu wyrobionego, wnosić można, że on ma być pierwiastkiem spekulacyi. Pierwiastkiem spekulacyi jest rozum spekulatywny, mistycyzm jest tylko jego przeczuciem. Przeczucie tylko w czasach ciemnych ma wielką wartość, w naszym czasie, w którym światło filozofii rozświetliło widokrąg naszego widzenia jest, jakoby sowa wśród dnia jasnego. Czasy proroctw, czasy przepowiedni, czasy przeczucia już minęły i niewrócą się nigdy. Filozofia w duchu czasu pojęta musi koniecznie tak, jak filozofia niemiecka mistycyzm zarzucić, bo jeźli kto widzi, to niepotrzebuje macać o ciemku.

Przejdźmy teraz do drugiego wniosku, jaki z pojęcia autora konsekwentnie wypływa, to jest do wniosku, że filozofia musi przybrać cechę i fizyognomią narodową. Myśl ta, że filozofia nie jest umiejętnością kosmopolityczną jak matematyka, sztuka lekarska, ale umiejętnością, która tchnie życiem narodu, w któréj oblicza charakter narodu wypiętnowany, dla tego jest tak ściśle z główną zasadą, z któréj szanowny autor w systemie swym wyszedł, zrosłą, że w istocie tylko tam indywidualność wszelka jest zanegowaną, tylko tam pojęcie dobiło się ogólności, objektywności, która wszelką szczegółowość pochłonęła i jako taka, nie już dla pewnego szczegółu, ale dla całego ogółu jest prawdą absolutną, gdzie rozum twórczy włada. Tam zaś, gdzie intuicya filozoficzna działa, owo natchnienie, które podług wyrażenia się autora, „jako bezpośredni związek człowieka z światem widomym i niewidomym, nagle i bezpośrednio władze duchowe w nas rozświetla“ niemasz

i być niemoże pojęcia absolutnie ogółowego, objektywnego, któreby jak religia Chrystusa ogarniało całą ludzkość, ale jest pojęcie niewychodzące po za obręb jednego narodu. Lecz dowiedźmy dla czego filozofia musi być umiejętnością kosmopolityczną. Przyczyna, dla któréj filozofia niemoże się, jeźli ma być filozofią prawdziwą pojawić w formach jednemu narodowi właściwych, ale musi przybrać charakter ogółowy, jest ta, że filozofia jest świecznikiem ducha czasu, że w niéj duch czasu przychodzi do wiedzy samego siebie, że bez niéj byłby bez duszy. Gdyby więc odbiła na swych licach piętno narodu, natenczasby niemogła być owym fokus ducha czasu w jego ogółowości, w którym się duch czasu koncentruje, ażeby się pojąć, aleby była tylko objawem ducha czasu cząstkowym, gdyż naród każdy odgrywa tylko jednę rolę w dramacie historycznym.

Że zaś natura ducha myślącego, który wysnuwa ze siebie dzieje historyi, to jest, iż się pojąć musi, przeto ztąd wypada, iżbyśmy obok filozofii narodu musieli mieć i filozofią uniwersalną, w któréjby się dopiero owo ujęcie się ducha czasu samego w sobie w całéj pełni i ogółowości odbyć się mogło. Cóżby było ową filozofią uniwersalną, którаby zanegowała jako pojęcie się wiedzące ducha czasu, wszelką szczęśliwość filozofii narodowych tak, iżby one moment tylko jeden w jéj rozwoju organicznym stanowiły tak, jak i cały naród momentem jest tylko w organizmie historycznym? Oto byłby nią extrakt z filozofii wszystkich narodów, w którymby jakoby w napoju z różnorodnych czaszek chemicznych złożonym, różnoplemienne były pierwiastki. I czyż podobna, ażeby taka tkanka różnorodnych filozofii, ażeby tak gruby eklektyzm, taki potwór logiczny, mający z tego ojca ręce, z tamtego nogi, z innego głowę i t. d. był mądrością świata? Lecz uważajmy rzecz jeszcze z innéj strony. Jeżeli w rozumie kombinującym, w którym się duch myślący na drugiém stadium swego rozwijania znajduje, szczegółowość wszelka jest zaiszczoną, co sam autor mieniąc matematykę, astronomią, sztukę lekarską i t. d. w których rozum kombinujący w mniejszéj lub w większéj dosko-

nałości i pełni oddziaływa, umiejętnościami kosmopolitycznemi przyznaje, dla czegożby w rozumie twórczym, który jest najdoskonalszym objawem myślącego ducha niemiała być zanegowaną. Jeżeli matematyka jest umiejętnością kosmopolityczną, to tém bardziéj jeszcze filozofia nią być musi, bo ona jest dzieckiem rozumu twórczego, który jako potężniejszy od rozumu kombinacyjnego jeszcze radykalniéj szczegółowość wszelką pochłania, objawiając jako mądrość świata prawdy ogółowe, prawdy będące nie dla jednego narodu, ale dla wszystkich narodów prawdami. Ale może ktoś sobie pomyśli, że filozofia o tyle jest narodową, że zawsze jeden naród, jak się to w historyi filozofii pokazało, odebrał missyą, ażeby myśl filozoficzną, pojmującą ducha czasu w całéj jego żywotności wyrobił i w swych piersiach przechował. Jeżeli z tego względu nazwiemy filozofią narodową umiejętnością, to używamy tego samego wyrazu, ale w inném znaczeniu, bo w takim razie utrzymujemy, że duch czasu pojmuje się w filozofii pewnego narodu i niebierzemy narodowości jako cząstki pewnego szczepu, różniącéj się fizyognomią i charakterem od innych pojedyńczych narodowości, ale bierzemy ją w znaczeniu kosmopolityczném, uważając ją jako objawiającą i pojmującą ducha czasu w całéj ogółowości.

(Dokończenie nastąpi.)

ROZMAITOŚCI.

Pan O. Bergenroth wydał w Poznaniu u Mittlera pismo żartobliwe pod tytułem: *Croquis von Posen.* Historyą Poznania zaczyna przed Chrystusem: wie dobrze, że wtedy miasto stało nad samém ujściem Cybiny do Warty, że mięszkańce upijali się miodem i napojem z mleka klaczy, jadali flaki, a zwali się Varini czyli Wartini, że to nad Wartą siedzieli. Niemcy poczytywali Warinów za zwierzęta czworonożne, z dwoma głowami, a ze skorą z rogu na piersiach, późniéj dopiero dowiedzieli się od swoich uczonych, że z jeźdźca w zbroi rogowéj i z konia jedno robiono zwierzę. O ówczesnych Warinach czyli Sarmatach za Herodotem powiada Bergenroth: że nieuznają króla, ale żyją demokratycznie w ten sposób, że wszystko robią podług tego, jak wprzody między sobą umówią. Nieuprawiali ról, bo im się niechciało i małe mieli potrzeby. Warinczyk, co mięszkał najbliżéj Niemiec był najodważniejszy. Późniéj Warinów zwano Wielkopolanami i powstała pomiędzy nimi arystokracya, a ten arystokrata miał największe stronnictwo, ktory był najwymówniejszy i najwięcéj rozdawał pieczonych schabów. Nazwisko Poznania ma ztąd pochodzić, że trzej bracia Lech, Czech i Rus ześli się nad Cybiną i od razu poznali się choć jeden drugiego i trzeciego dawno niebył widział. Powiada, że ci bracia rycerze kłamali sobie o wojnach, krzyczeli, chałasowali, zawiązali między sobą porozumienie, aby utworzyć państwo. Ale choć się kochali, kłótnie były ich życiem i żywiołem. Raz przy uczcie pokłócili się o lepsze kawałki łosich flaków i Czech odszedł na zachód, a Rus na wschód i utworzyli Czechy i Ruś. Tam, gdzie Gniezno, Polacy wynaleźli orle gniazdo i postawili świątynię Bogini Nia, a orła wzięli na swój znak, a Gniezno tém się odznacza, że tam się ludzie zbrojno zbierali, aby po nabożeństwie zrobić wyprawę za granicę kraju. W Gnieźnie powstali wojewodowie, którzy przyszli aż do rządów nad Krakowem.

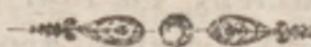
Wanda niechciała iść za mąż, aby niestracić władzy; pomiędzy Polkami imie Wanda bardzo zwyczajne, a księżniczka Wanda pojmowała emancyapacyą kobiet już tak dobrze, jak George Sand, Rytygier starał się o Wandę, ale miał nieszczęście, że był Niemcem i wzgardziła jego ręką, a potém się utopiła. Na pensyach panieńskich guwernantki wykładają w Poznaniu historyą w ten sposób: „Powiedź mi, *mon ange*, dla czego się księżniczka Wanda utopiła?“ a panna odpowiada: „bo jéj kazano iść za Niemca.“ Po śmierci Wandy Polskę naszli cudzoziemcy, a Polacy instynktem prawie zwierzęcym zbili się w jednę kupę. Ten, co pierwszy przeciw nieprzyjacielowi zaczął partyzantkę, objął rządy i drudzy go słuchali. Mieczysław za radą Dąbrowki został chrześcianinem. Dąbrowka, a właściwie Dobrawa była bardzo dobra i nigdy swemu mężowi w niczem się niesprzeciwiała, co rzecz zupełnie rzadka i prawie cudowna w Polsce. Po śmierci Mieczysława w Poznaniu zbierała się często młodzież, co lubi polowania i wojnę. Bolesław miał charakter polski, umiał zrobić napad niespodziany i w sztuki porąbać. Był wielki wojownik, ugrzeczniony przytém podobał się kobietom, bił i oszukiwał Niemców, łupił Kijów.

Całe przedstawienie historyczne, które się z jego śmiercią kończy, ma być humorystycznem, ale jest tylko pokrzywieniem historyi bez myśli dowcipnéj. Opis herbu poznańskiego ma coś zawierać, ale jest bez treści. W opisie życia po ulicach i miasta Poznania zwraca autor uwagę naprzód na szynkownie i gorzałkę, potém na dnie targowe, na śledziowe budki, przy których wraca na flaki i schaby *(Schweinebraten)*, z któremi bez ustanku wyjeżdża, jako ogólnikami kuchni polskiéj. Przeszedłszy od sera na bułki żytnie gryskami zwane, które pierwotnie były gryczankami, to jest z tatarki, rozwodzi się nad niemi, jako nad czemś bardzo ważnem w życiu ludu polskiego. Przechodzi do pręgierza i fontanny przed ratuszem, mówi o kucharkach nabierających wodę, o pomięszaniu języka polskiego z niemieckim pomiędzy służącemi; biorąc pohop od wody, czyni uwagę nad nieczystością pomięszkań polskich, a ze zmianki o piernikach toruńskich, przechodzi na rzeź jezuicką w Toruniu.

Następnie wyłożona jest Demonologia wielkopolska w związku z mitologią słowiańską. Są to powabne powiastki, ale w znacznéj części ani pomiędzy ludem wielkopolskim, ani pomiędzy historykami nieznane; ile się zdaje z Mazowsza, z Litwy i z Prus pobrane, azatém łotyckiego, a nie słowiańskiego pochodzenia — mniejsza część wyjęta z dzieł polskich i zasługuje na uwagę. Demonologia jest najpowabniejszym oddziałem książki. Kończy się książeczka poezyami o Wandzie i Mieczysławie. W ogóle *Croquis von Posen*, mają humorystykę nudną z jałowemi konce-

ptami i są pisane ze stanowiska niemieckiego, a z uprzedzeniem przeciw Polakom. Jest to dopiero część pierwsza, a ma ich być cztery.

— Zaczęło w Poznaniu wychodzić pismo miesięczne pod tytułem: „Przegląd Poznański.“ Jak widać, będzie się zajmowało belletrystyką, a ze stanowiska ściśle katolickiego i nawet teologicznego. Wątpimy, aby zapatrywanie się na romanse podług ojców kościoła mogło się na co przydać i teologia salonowa z pewnością nie podniesie u nas religii.



Redaktor: *Jędrzéj Moraczewski.*

SPIS RZECZY

w tym poszycie zawartych.